



# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVII Nr 8(312) Żelów, sierpień 2022

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze:** Krystiana Medarda Czerwińskiego, Dariusza Tomasa Lebiody, Janusza Orlikowskiego, Gitty Rutledge, Joanny Wicherkiewicz, Kaliny Izabeli Zioli  
**Andrzej Dębkowski** – *Ech, Europa!*

**Józef Baran** – *Spadając, patrzeć w gwiazdy* (77)

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności* (190)

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Artystka wielowymiarowa oraz Poetycka pamięć o matce*

**Stefan Jurkowski** – *Tajemnice i wieloznaczność*

**Joanna Friedrich** – *Sentymenty idą w piątą*

**Andrzej Walter** – *Szczera i bolesna spowiedź poety oraz Kultura wskazująca na spożycie*

**Kazimierz Iwosse** – „*Many, many many*”...

**Mirosław Osowski** – *Moja walka z rakiem* (35)

**Rafał Sulikowski** – *W świątyni dumania: poezja jest nietykalna*

**Kalina Izabela Ziola** – *Czy małe jest piękne?*

**Jerzy Stasiewicz** – *Na fali ocalenia do nieznanego brzegu*

**Marek Słomiak** – *Mądrość w przestrzeni dobra*

**Joanna Słodyczka** – *Słowa istotne o niezgodzie na dzisiejszą rzeczywistość*

**Regina Kantarska-Koper** – *Nie tylko covidowa droga krzyżowa*

**Juliusz Wątroba** – *Paradoks*

**Witryna**

**Opinie**

**Noty**

**Poglądy**

**Informacje**

**Kronika**

**Konkursy**

**Szkice**

**Eseje**

**Publicystyka**

**Felietony**

**Krytyka**

**Filozofia**



*Z cyklu: Pejzaże Polski*

Fot. Andrzej Dębkowski

## Kronika

### Zmarł Aleksander Sokołowski



Nie żyje **Aleksander Sokołowski**, polski poeta i literat mieszkający na Litwie. Urodził w podwileńskiej wsi Niedzieliszki. Przez całe swoje życie związany był z oświatą: był nauczycielem, kuratorem oświaty, doktorem nauk pedagogicznych i wielkim animatorem polskiego życia literackiego na Litwie. Wielokrotnie odwiedzał Polskę, publikował tu swoje utwory i uczestniczył w licznych festiwalach literackich – między innymi był uczestnikiem Ogólnopolskich Konfrontacji Literackich w Żelowie w latach 1996-1998. Należał do Związku Literatów Polskich. Za swoje zasługi na rzecz promocji kultury literackiej na Litwie został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP. Miał 87 lat.

## Konkursy

### Konkurs Literacki O Laur Stowarzyszenia Żywych Poetów

Klub Integracji Twórczych „Stowarzyszenie Żywych Poetów” z Brzegu ogłasza 31. KONKURS LITERACKI O LAUR czyli ZŁOTY SYFON STOWARZYSZENIA ŻYWYCH POETÓW – BRZEG 2022.

Konkurs ma charakter otwarty i może wziąć w nim udział każdy, kto wypełnia warunki regulaminu.

Konkurs odbędzie się w kategorii poezja. Tematyka i forma nadsyłanych prac jest dowolna.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest nadesłanie zestawu 5 wierszy w 3 kopiach w terminie do dnia 15 września 2022 (decyduje data stempla pocztowego) na adres: K.I.T. „Stowarzyszenie Żywych Poetów”, Miejska Biblioteka Publiczna w Brzegu, ul. Jana Pawła II 5 (Nisza) z dopiskiem: 30. KONKURS O LAUR SZP.

W jury zasiadą laureaci poprzednich edycji konkursu, a laureaci tegorocznej edycji zasiadą w jury przyszłorocznej edycji.

Zestawy prosimy opatrzyć godłem autora, a w osobnej kopercie oznaczonej tym samym godłem, przesłać szczegółowe dane autora.

Przez godło rozumie się jakiegokolwiek znak graficzny, słowo, logo lub alfanumeryczny symbol maskujący właściwą tożsamość autora.

Utwory nadsyłane na konkurs nie mogą być wcześniej nagradzane w innych konkursach ani publikowane w prasie literackiej, drukach zwartych, prasie ogólnopolskiej.

Zgłoszenia nie spełniające regulaminowych wymogów będą dyskwalifikowane.

O wynikach konkursu laureaci zostaną powiadomieni listownie, internetowo, telefonicznie lub w jakiegokolwiek inny skuteczny sposób.

Łączna kwota nagród do podziału przez jury wynosi nie mniej niż 2500 złotych.

Wręczenie nagród, pod postacią „Złotych Syfonów” oraz wkładów pieniężnych do skarbonki świnek, odbędzie się w trakcie 24. KONFRONTACJI LITERACKICH „SYFON”, które odbędą się w Brzegu w październiku 2022.

Laureaci A.D. 2022 zostaną zaproszeni do prac jury w roku 2023.

Dodatkowe informacje można uzyskać na stronie internetowej Stowarzyszenia: [www.zywipoeeci.pl](http://www.zywipoeeci.pl), na profilu Stowarzyszenia w serwisie Facebook a także pod adresem e-mail: [kit\\_szp@wp.pl](mailto:kit_szp@wp.pl)

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do nieodpłatnej publikacji nagrodzonych i wyróżnionych tekstów oraz tekstów wybitnie nienagrodzonych.

### II Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Jana Grossa

Organizatorem konkursu jest Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim.

Konkurs jest adresowany do osób pełnoletnich.

Celem konkursu jest popularyzowanie twórczości literackiej gorzowianina Jana Grossa – cenionego autora, fraszkopisarza, zasłużonego działacza kultury, członka Stowarzyszenia Autorów ZAiKS.

Na konkurs należy przesłać zestaw 8 frazelek o tematyce obyczajowej.

Utwory nie mogą być wcześniej publikowane ani nagradzane w innych konkursach.

Prace wydrukowane w trzech egzemplarzach należy przysłać pocztą.

Więcej informacji w regulaminie: <https://www.wimbp.gorzow.pl/ii-ogolnopolski-konkurs-literacki-im-jana-grossa>.

Termin nadsyłania prac upływa 31 sierpnia 2022 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Nagrody: I nagroda – 1.000 zł; II nagroda – 700 zł; III nagroda – 500 zł.

### VII Ogólnopolski Konkurs Dramatopisarski „Komedio-pisanie”

Organizatorem konkursu jest Teatr Powszechny w Łodzi.

Uczestnikiem konkursu może być każdy, kto ukończył osiemnaście lat.

Do konkursu można zgłaszać utwory dramatyczne o charakterze komediowym.

Sztuka nie może być adaptacją, jak również nie może być wcześniej publikowana ani wystawiana.

Prace należy przysłać pocztą na adres Teatru Powszechnego w Łodzi.

Termin nadsyłania prac upływa 31 sierpnia 2022 roku. Pula nagród wynosi 70.000 zł.

Szczegóły na stronie:

<https://powszechny.pl/pl/rusza-siodma-edycja-komediopisania/>

### XLII Ogólnopolski Konkurs Poetycki MIŁOWY SŁUP Konin 2022



Na konkurs należy nadesłać  
do 26 SIERPNIA 2022 R.  
ZESTAW

TRZECH WIERSZY  
o dowolnej tematyce

Więcej informacji  
w REGULAMINIE  
dostępnym na stronie  
[www.mbp.konin.pl](http://www.mbp.konin.pl)

ORGANIZATORZY:  
Miejska Biblioteka Publiczna  
im. Zofii Urbanowskiej w Koninie  
MIASTO KONIN

PATRONAT:  
Prezydent Miasta KONIN

### XXIX Konkurs Literacki „Ikarowe Strofy”

Organizatorem konkursu jest Klub Dwojewództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych. Konkurs ma charakter otwarty.

Na konkurs można przesłać maksymalnie pięć wierszy lub jedno opowiadanie o objętości do 10 stron A4.

Konkurs „Ikarowe Strofy” tematycznie ma charakter otwarty, ale organizatorzy chętnie widzieliby utwory związane z tematyką wojсковą, jak i te, które nawiążą do twórczości i działalności patronów roku 2022 – Ignacy Łukasiewicz, Maria Konopnicka, Maria Grzegorzewska, Wanda Rutkiewicz, Józef Mackiewicz, Józef Wybicki, oraz Romantyzm Polski również patronujący rokowi 2022.

Utwory zgłaszane do konkursu nie mogą być wcześniej publikowane.

Prace będą oceniane w dwóch kategoriach wiekowych: do 16 lat i powyżej 16 lat.

Zgłoszenia należy przysłać pocztą. Więcej informacji w [regulaminie](https://klub-dgrsz.wp.mil.pl/u/Regulamin_4HK9BHZ.pdf) ([https://klub-dgrsz.wp.mil.pl/u/Regulamin\\_4HK9BHZ.pdf](https://klub-dgrsz.wp.mil.pl/u/Regulamin_4HK9BHZ.pdf)).

Laureaci konkursu otrzymają nagrody rzeczowe – statuetkę Ikara za zajęcie I miejsca, dyplomy, gadzety promocyjne, książki, albumy.

Prace można przysłać do 31 sierpnia 2022 roku (liczy się data stempla pocztowego).



Andrzej Walter

# Szczera i bolesna spowiedź poety

**Zdzisława Antolskiego** przedstawiać nie trzeba. To znany i uznany poeta regionu świętokrzyskiego od samego początku zaangażowany w projekt o nazwie Pisarze.pl, słowem mój redakcyjny kolega po piórze. Ja z kolei jestem teraz świeżo po lekturze Jego najnowszego tomu zatytułowanego „Kapsuła czasu”, znając dość dobrze wcześniejsze dokonania i wiersze tego poety.

„Kapsuła czasu” jest dojmująco smutna. Wszelka lekkość bytu uszlachetniona poezją wędnie tutaj w atmosferze oparów destrukcji tego świata, który został jakże skutecznie unicestwiony poprzez świat nowy i najnowszy, a częściowo wręcz poprzez samego siebie siłą naszej katastroficznej przemijalności, ujarzmionej zaakceptowanym kalektwem (tutaj odnajdziemy być może szczyptę optymizmu) oraz tytułową, podprogową beznadziejnością wobec czasu, tego przerażającego, naszego najstrasliwszego wroga i przeciwnika na drodze ku wieczności.

Zdzisław Antolski został poetą z konieczności. Jak sam powiedział w wywiadzie udzielonym Agnieszce Sroczyńskiej-Kostuch w „Nowym Napisie” 17 marca ubiegłego roku:

*Każdy człowiek jest inny i każdy poeta również. Myślę, że to porównanie do Czechowicza jest nazbyt dla mnie pochlebne. Myślę, że do niego warsztatowo nie dorastam, zresztą to inna epoka, nie wiadomo jak pisałby dzisiaj. Epoka zawsze nas określa. Czechowicz był poetą z powołania, z talentem, pisał, jak mi się wydaje, w natchnieniu. Ja nie uważam się za poetę. Nie mam talentu. Jestem poetą z konieczności, bo tak dostałem w d... od życia i od biologii, że muszę to sobie zapisywać, żeby nie zwiariować do końca. Ja wolalbym być zwykłym człowiekiem, najlepiej takim kolekcjonerem radości, doradcą i przyjacielem dla niektórych, miłośnikiem codzienności, bibliofilem, może nauczycielem w wiejskiej szkole. Ale choroby skrzywiły mój świat, piszę w ostateczności. Nie zależy mi na nagrodach, chociaż owszem wysyłałem na konkursy, nie zależy mi na pochlebnych recenzjach. Piszę dla Boga albo pomimo braku Boga, który się chowa, a może już abdykował po cichu. Piszę, jak pisali skazańcy na murach więzienia. Nie zależało im, żeby pięknie pisać. Piszę, bo nie wiem, po co i dlaczego jestem, a człowiek ma w sobie jakąś tęsknotę za drugim człowiekiem, który go zrozumie, albo chociaż usłyszysz. Co do prowincji... Myślę, że wszędzie jest prowincja, nie ma centrum. Wszystko zależy od ludzi.\**

Wiersze Antolskiego ciekawie scharakteryzował nasz inny kolega redakcyjny, pisarz i twórca radiowy, Marek Ławryniewicz:

*Prawdziwemu poecie niewiele potrzeba. Mały kawałek świata, ojciec, matka, kot, pies,*

*kilka miejscowości zagubionych w prze-strzeni, zdarzenia, o których ludzie po cichu gadają - nie wiadomo kiedy wyklują się z tego poezja.*

*Zdzisław Antolski pisze o czasach dawnych, mitycznej epoce „zanim wypędzono nas w dorosłość”. Przemy śniegu przemieniały się wtedy w Himalaje, kopiec kartofli w piramidę, garnek – transatlantyk płynął ku nieznanym brzegom. Każdy tego doświadczył, ale niewielu potrafi podtrzymać istnienie czasu, który był najważniejszy.*

*Antolski jest w swych wierszach po jubilersku precyzyjny. Są poeci potrafiący tak „oszlifować” rzeczywistość, że staje się wielowymiarowa. Przez taki prawdziwy-nieprawdziwy świat wędrują armie papierowych żołnierzyków pod dowództwem poety. I choć zginą marnie w ostatnim dniu dzieciństwa, nie mógł im się przytrafić lepszy los.*

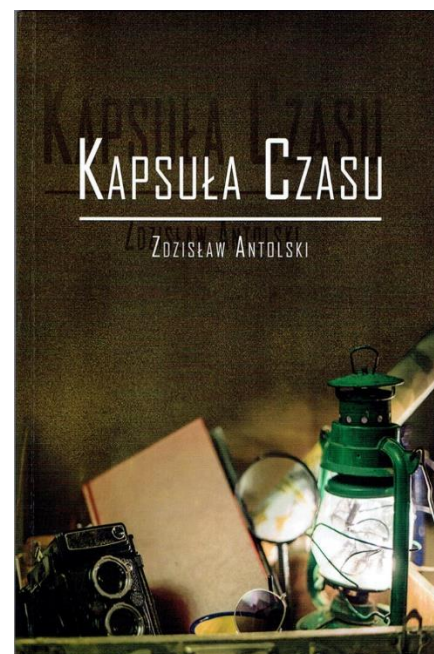
Mnie lektura „Kapsuły czasu” dosłownie przygniotła, wbiła w ziemię, jako człowieka z natury obciążonego rozważnym spojrzeniem na świat, lektura ta nastroiła mnie jeszcze silniej defensywnie i mocniej depresyjnie, właściwie oprócz swobody snutej opowieści otrzymujemy tu absolutną wiwisekcję przemijalności, determinacji godzenia się z losem, chorobą, drogą ku śmierci i z właściwą (już wspomnianą) precyzją i w zasadzie to sam już nie wiem czy armiom papierowych żołnierzyków przytrafił znowu aż taki dobry los?

Nie da się trafić do raju nie zaznając piekieł, nie da się właściwie zrozumieć piękna i natury światła nie poznając mroku, tak jak nie da się zachłysnąć życiem nie odbijając się od dna. Antolski chyba wychodzi z podobnego założenia, gdyż prowadzi nas po tym dnie z właściwą sobie wrażliwością i stylizacją. To lektura terapeutyczna, prawdziwa, szorstka i chropowata. Ma swój cel, ocalenie poprzez prawdę, poprzez ukazanie jaka jest natura naszego człowieczeństwa, jak współczesnym, najszczerzszym z możliwych, językiem opisać przemijalność i bez figur retorycznych nie ornamentować zbędnie naszych ścieżek i dróg.

Antolskiemu udało się nami wstrząsnąć. „Kapsuła czasu” pokazał, że warto żyć, aby coś kochać, zasklepić się w kokonie swojego świata, swojego dzieciństwa, swojej przeszłości i tworzyć w wolności wobec Boga i sumienia. To poezja bardzo osobista i stąd taka cenna. Zdzisław Antolski nie jest w żadnym stopniu konfesionistą, nie upiększa stanów, nie oszukuje nas, nie zwodzi. Pisze jak jest. Ktoś zaprotestuje – czy po to jest poezja? Czy takiej to poezji nam dziś potrzeba? Tego nie wiem. Wiem, że taka poezja, taka stylizacja, forma i styl są dziś dopuszczalne. Odzwierciedlają świat zastany. Burzą nasze dobre samopoczucie, mącą ciszę, zamiatanie

pod dywan i ugłaskiwanie codzienności, że inaczej być nie może. Może, tylko musimy w to uwierzyć. Czy „Kapsuła czasu” to tom mistyczny? Z pewnością nie. Jest w nim jednak siła sztuki stosowana solidną metaforą nihilizmu współczesnego w iście dobrym stylu. Kiedy mierzę się z współczesną codziennością dochodzę być może do podobnej konkluzji, że chyba najbardziej warto uciec w ten inny świat fikcji literackiej i w ten stracony sposób odszukać i odnaleźć schronienie w coraz bardziej pokrytych kurzem i osamotnieniem ginących i zapomnianych bibliotekach. Los nie zna przecież litości, dla marzycieli. Eliminuje ich z hierarchii akceptowanych przypadków. Chowa nas do swoich najgłębszych szuflad światów zaginionych, dzieciennych i bardzo przebrzmiałych. Podobno zwycięzcy wezmą wszystko. Tylko czy w takim świecie będą jacyś zwycięzcy? Może warto stworzyć sobie, na użytek przetrwania w tym pokręconym świecie, właśnie taką prywatną, poetyczną, jakże niewinną... kapsułę czasu?

*\*Agnieszka Kostuch, „Jestem poetą z konieczności” – Zdzisław Antolski w rozmowie z Agnieszka Sroczyńską-Kostuch, Czytelnia, nowynapis.eu, 2021.*



Zdzisław Antolski „Kapsuła czasu”. Wydawnictwo Pisarze.pl. Instytut Literatury w Krakowie. Warszawa 2021, s. 92.

Kalina Izabela Ziola

# Czy małe jest piękne?

Najnowsza, wydana w 2018 roku książka poznańskiego poety i animatora kultury, **Jerzego Grupińskiego**, może nieco zaskoczyć. To zbiór poetyckich miniatur, przywodzący na myśl utwory haiku. Bardzo zwarte krótkie wiersze zawierają ogromny ładunek treści i emocji. W kilku dosłownie słowach każdego utworu mieści się cały ogromny świat obserwacji, uczuć, pragnień i rozczarowań. Jak w posłowniu książki pisze sam autor, zainspirowali go do pisania tego rodzaju poezji mistrzowie buddyzmu zen swymi zapiskami. Rzeczywiście, czytając wiersze w „Sposobie na motyle”, przenosimy się w tajemniczy i pełen zadumy orientalny obszar poetycki. I nie chodzi tu o tematykę utworów, lecz o specyficzny klimat wierszy, nasycony rozproszonym słonecznym światłem i niewyobrażalnym spokojem. Autor, zgłębiwszy poetykę chińskich mistrzów, wkracza w otwarte, bezkresne przestrzenie. Wpływy te widoczne są we wszystkich wierszach, lecz powiązanie z nimi ukazuje Jerzy Grupiński już w pierwszym utworze:

*Znów czytam  
nocną chwilę Lao Tsy  
Śnił mu się motyl?  
Czy też on-mistrz  
był senną marą  
między kolorowymi skrzydłami?*

(„W noc blask”)

Wiersze są pełne krótkich opisów natury, zahaczają o marzenia, miłość, samotność, i religię, czyli wszystkie podstawowe tematy, jakie spotkać można w poezji. Tylko sposób ich ukazania jest inny. Każda myśl wyrażona jest bardzo oszczędnie, kilkoma trafnymi wyrazami:

*Słowackiego czyta  
w północ i gwiazdy  
Jest jeszcze Ktoś  
kto czyta tę Noc?*

(\*\*\*)

Po przeczytaniu tych kilku słów można sobie dokładnie wyobrazić samotnego mężczyznę, pochylonego nad książką w ciemną noc, tęskniącego do bratniej duszy, która potrafiłaby go zrozumieć, otoczyć ciepłem. Niepotrzebne są długie opisy, jak ten człowiek wygląda, w co jest ubrany, jak bardzo czuje się samotny. Wystarczy to krótkie pytanie o drugiego „Kogoś”. W ogóle większość zamieszczonych w tej książce wierszy kończy się pytaniem. Może autor sam nie jest pewien, czy jasno przedstawia ten świat? A może pytanie ma skłonić czytelnika do głębszego zastanowienia się nad wierszem? Nie wiadomo.

Pięknie autor pisze o miłości w tej krótkiej, skondensowanej formie:

*Dokąd odlatuje  
czarna mewa  
twych brwi – Pani  
Nagle uniesiona  
w zachwycie?*

(„Nagle”)

Ten promień  
nigdy nie zasnie  
na twych ustach

Wargi śpiące  
czułe i napięte  
gotowe góry przenosić  
jak miłość?

(„Śpiącej”)

choć nie ucieka również przed nieco dłuższymi, bardziej rozwiniętymi utworami:

*Jeszcze sen trzepoce  
gorączkowym oddechem  
spocony ucieczką  
po fioletowych łakach snu*

*Z czym stanę naprzeciw  
tej porannej godzinie  
gdy brzytwa światła  
z mroku wycina  
ramę okna  
krawędzie dachów*

*Tylko głośne głoski  
budują przestrzeń  
dom pełen ludzi  
i puls gwiazdy ostry?*

(„Wiersz nadziei”)

W taki sam zwarty sposób, w ciekawej i zminimalizowanej formie pisze autor o naturze:

*Ptak  
który śpiewem  
rozkołysał drzewo*

(„Marzenie poety”)

czy

*Od trawy  
w pęknięciu asfaltu  
wciąż uczyć się:*

(„Nadzieja”)

Jak widać, nie potrzeba wielu słów, by przekazać czytelnikowi swoje przemyślenia. Udało się to Jerzemu Grupińskiemu w omawianym „Sposobie na motyle”.

Zachęcam więc do zapoznania się z tym rojem delikatnych, barwnych jak motyle, oryginalnych wierszy.



Jerzy Grupiński, *Sposób na motyle*. Rysunki: Grażyna Strykowska. Korekta: Barbara Kęcińska-Lempka. Zdjęcie autora: Anna Kokot. Ekslibris i logo Salonu: Lech Siejakowski. Posłowie: Jerzy Grupiński. Wydawca: Salon Artystyczny im. Jackowskich, Poznań 2018, s. 48.



Rys. Barbara Medajska

# Dariusz Tomasz Lebioda

Wiersze Oceanu Indyjskiego

## Pierwsze spojrzenie na Indie

Nowy dzień otworzył się nagle  
jak wilgotny kielich  
storczyka

z gęstej ciemności wyłoniły się  
pofalowane pasma  
brązowych gór

rozświetlona mgła wypełniła  
metaliczny przestwór błękit  
spłynął łagodnie na dno  
parującej bieli

siny świt nazwał pierwsze  
spojrzenie na płaskowyż  
Dekan

za oknem samolotu puszysty  
krem chmur rozpułynał się  
w amarantowej chwili

żar ciemności zgasł  
bezpowrotnie  
bezlitośnie

bez astralnego  
jęku

*Nad Indiami 2019*

## Pochód pogrzebowy

Zmierzali dumnie brzegiem oceanu niosąc  
na bambusowych noszach ciało  
zmarłej kobiety –

nucili odwieczną mantrę życia i przemijania  
krwi tętniącej w żyłach i prochu  
gasnącego w ogniu

podążali rytmicznie tanecznym krokiem  
jakby sunęli ku estuarium  
wieczności

po raz ostatni nurzali jej ciało w błękicie  
i szarości w szumie fal uderzających  
o brzegi

nie zatrzymali się ani przez chwilę  
przyciągani przez  
śmierć

wezвани przez rozpad  
czerwień i zimny blask  
żaru

szli dumnie brzegiem Oceanu Indyjskiego  
jakby czas zgasł jakby okryło

ich sari nieistnienia

jakby ostatnie słowo  
uwięzło w ustach  
bogini  
Kali

*Puri 2019*

## Indyjskie tancerki

Indyjskie tancerki w lśniących sari  
wbiegły na scenę jak antylopy  
spłoszone przez tygrysa

stawiały kroki uważnie i lekko  
jakby rozgarniały wysokie  
trawy i wdychały zapachy  
sunące z oddali

kruche jak skrzydła ważki  
promienne jak płatki róż  
połyskujące w słońcu

czujące rytm muzyki jak puls  
krwi skradającego się  
drapieżnika

indyjskie tancerki najczulsze  
kochanki smaku  
i dotyku

nieśmiertelne aktorki  
na scenie dziejów  
kruszejących  
w czasie

*Bhubaneswar 2019*

## Ciepły wieczór we wschodnich Indiach

Wyszedłem o zmroku na ulicę i stanąłem  
pod drzewem mangrowym

ogniki ludzi mknęły w różne strony  
na skuterach motocyklach  
w tuk-tukach i autach

moja świadomość chłonoła kolorowe  
światła matowiejące w dali i czułe  
szeptu nadchodzącej nocy

patrzyłem na żywe obrazy i słyszałem  
ciepłe westchnienia sekretnych  
kochanków

tak głęboko w sobie tak ostatecznie  
w czasie tak prawdziwie  
w przestrzeni

jeśli można uchwycić chwilę  
szczęścia to byłam wtedy  
prawdziwie

spełniony

*Bhubaneswar, 2019*

## Drgnięcie powiek

Wszystko połyskuje  
jak oka na piórach  
pawi

wszystko zanika przy  
drgnięciu powiek

góry są jak granatowe  
wyspy bujające pośród  
morza chmur

mglista rzeczywistość tonie  
wolno majestatycznie  
w gorzkiej pamięci  
wszechświata

nikt nie był pierwszy  
i nikt nie odchodził  
ostatni

wszystko zdarzyło się  
dawno temu

o wszystkim zapomniano  
w czarnej otchłani  
zgasłych wieków

zmurszałych epok  
i tysiącleci

*Bhubaneswar 2019*

## Ocean Indyjski

Woda w oceanie szmaragdowa  
i jasna srebrzy się w dali jak  
skradziony diadem

daleki przestwór drga  
lekko w gorącym  
powietrzu

pokolce i żaglice stoją  
na skraju płycizny  
i głębi

rybackie łodzie wolno  
suną w dal ślizgają się  
po spienionych falach

jak opisać ten błękit  
jak wnikać w siną  
dal

jak zatrzymać szum  
odwieczną rozpacz  
odpływów

i spokojną radość  
powrotów

*Puri 2019*



# Joanna Wicherkiewicz

\* \* \*

wielkie  
chce być większe  
rośnie w ciszy bestia

szaleństwo  
nie mieści się w granicach  
wysyła nienawiść  
na brutalne fronty

za tamtą czarną chmurą  
ludzie

boję się

za tamtą czarną chmurą  
umieranie

boję się

za tamtą chmurą  
czarna rozpacz

boję się

przede mną bełkot  
jak Kilimandżaro

nadzieja już umarła  
urodził się antychryst

\* \* \*

gruzy i ciała  
smród zwęglonego miasta  
scenografia w rzeczywistym dramacie

bohaterowie  
żołnierz odchodzący w męczarniach  
z marzeniem stabilnej starości  
na spierzchniętych ustach

brutalnie gwałcona kobieta

drżące ze strachu dziecko  
miało wszystko  
z wyjątkiem bezpiecznej wieczności

wynędniały pies nad kamiennym panem

halo halo  
wywołuję pamięć

\* \* \*

zbudował dom  
posadził drzewo  
spłodził syna  
poczuł się mężczyzną

wziął karabin  
burzył domy  
powalał drzewa  
zabijał cudzych synów

obrońca  
agresor  
krwawiły słowa  
w ciasnym sumieniu

dwudziesty pierwszy wiek  
a on nadal  
dziki

\* \* \*

pustynia wchodzi w miasto  
żar wypala zamię

odpal głośnię

niech dopadnie schowanych  
w bezpiecznym cieniu  
też tam stajesz  
z każdym przyzwoleniem  
na niegodziwość

odpal głośnię

niech kreuje rzeczywistość  
w stadnej niezgodzie  
niech wszędzie oaza  
zakwitnie życie

gdy zaświecisz spokój  
bądź uważny

\* \* \*

jedna ma w oczach  
uśmiech matki i górę zabawek  
szczęśliwe radośnie spacerować spacerować

druga  
smutek lekarza wilgotne mury piwnicy  
szloch zrujnowanego miasta

obie pod tym samym niebem  
w dwóch różnych wizjach świata  
tylko jednej dano szansę  
zmienić jutro

niewinny oddech dopełnił czarnego nieba  
jest wieczny

\* \* \*

Kira siedzi na parapecie  
jest jeszcze parapet  
powietrze gęste od ruin  
spłyca oddech

nieruchomieją pociski w powietrzu  
topnieje echo w smutnej przestrzeni  
podnosi się łzawy krzyk

oni tylko chleba  
a im śmierć

Kira siedzi na parapecie  
jest jeszcze parapet  
matki już nie ma

\* \* \*

czas płynie  
w kompletnym nonsense  
przyśpiesza w szczęściu  
majestatyczny i powolny  
w smutku

Kira patrzy w niebo  
zatrzymuje nieskalany błękit  
na jedno mgnienie powieki  
czerwona łuna spada na miasto  
toczy śmierć  
przeciągle przewlekłe bez końca

podobno żeby ocalić życia  
trzeba zamknąć niebo

\* \* \*

jezdni wrasta w trupa  
trup wrasta w mleko  
mleko usiłuje  
zneutralizować czerwien  
tasiemka  
świadełstwo nędzy człowieczeństwa  
zaklina biel

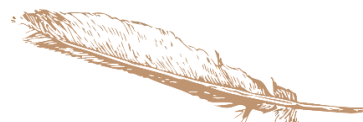
obraz jest drastyczny  
opis drąży emocje szarzeje znika

mówią  
tam leży twoja córka  
na tej obcej zimnej jezdni  
w kałuży mleka i krwi  
przeszło przez nią stado samców  
spętali ręce  
tłoczyli cuchnące oddechy  
w nagie ciało

obraz jest drastyczny  
opis oblepia płuca  
oddech zapada się w czerń

krzyczysz  
należy i trzeba  
już nie wystarcza

kontekst ma znaczenie



# Kalina Izabela

## Zioła

### Boczne ulice

boczne ulice mojego miasta  
skrywają wiele tajemnic

w cienistym zaułku  
szum drzew zagłusza  
zdyszany jęk i szept  
namiętych kochanków

z brudnego podwórka  
wznosi się rozpaczliwy  
wysoki krzyk kobiety  
wtóruje mu basowy  
bełkotliwy monolog  
i odgłos uderzeń

w ciemnej bramie  
z rąk do rąk  
przechodzą pieniądze  
i małe foliowe torebeczki  
czasami można tam znaleźć  
rozbitą strzykawkę

o zmroku  
na rozświetlone okna opadają  
ciężkie powieki zasłan  
teraz już nikt nie usłyszy  
cichego płaczu  
krzywdzonego dziecka

boczne ulice mojego miasta  
nie zdradzają tajemnic

### Jedwabna impresja

galeria  
jak ze snu

wokół mnie unosi się  
zapach kadzidła  
egzotyki i tajemnicy

zmysłowy wibrujący  
dźwięk nepalskich mis  
krąży nad zespolonym  
w miłosnym akcie  
Buddą i...

w półmroku pobłyskują  
bransoletki pierścionki  
i drewniane tybetańskie  
rożańce

twoje oczy w kolorze morza  
idealnie wpisują się  
w ten magiczny świat

na pasiastym hamaku  
leniwie kołysze się  
wiatr

### Może oddech

różowy szampan płynie  
jak oświetlona  
zachodzącym słońcem  
fala Adriatyku

wokół ciemno  
coraz ciemniej  
stłumione szepty  
cichy śmiech  
niewyraźne słowa

nie rozróżnisz w mroku  
koloru oczu  
koloru włosów

na nagiej skórze  
ciepły podmuch  
to wiatr czy może oddech?

cicho zamykam drzwi

### Ty czy ja

jego postać  
odbita w lustrze  
i obok twarz

moja czy twoja?

oczy ciemne  
od namiętności  
włosy jak srebrne  
światło księżycy  
włosy jak czarny  
aksamit nocy

i uśmiech

twój czy może mój?

### Przestrzeń i czas

kiedy rano wysyłam  
słoneczne dzień dobry  
na twojej ulicy  
księżyc zagląda do okien  
zapalają się latarnie  
i noc jak czarny kot  
kuli się w zaułku

gdy zasypiając piszę  
ciche senne dobranoc  
w twoich szybach  
przegląda się słońce  
ptaki w gałęziach drzew  
rozpoczynają głośny koncert  
i wokół budzi się miasto

u ciebie jeszcze dojrzewa lato  
u mnie złoci się jesień

tak nam do siebie daleko  
dzieli nas tysiące kilometrów  
inny język  
i czas

można nauczyć się języka

można przemierzyć  
każdą odległość

lecz jak pokonać czas?

### Obietnice

obiecujesz mi miłość  
w wierszach i pięknych słowach

piszesz płomienne listy  
przelewasz na papier tęsknotę  
i swoje oczekiwanie

zapalasz mi nocą księżyc  
usypiasz gwiazdy  
a późnym rankiem  
przynosisz słońce w kieszeni

lecz jak wierzyć twym słowom  
gdy jesteś tylko cieniem

obiecujesz mi miłość  
a ja nie znam nawet  
dotyku twoich rąk

### Błękitna pełnia

promień słońca odbity  
od błękitu księżycowej pełni  
lub cień który przysiadł  
na złoczonej ramie

to wszystko

nie brak mi słów  
lecz jak opisać tęsknotę za czymś  
co ukryłam w najgłębszej szufladzie  
o czym prawie zapomniałam

cicho podpełzają  
dawno wyblakłe sny  
budzą się niespokojne myśli

– a może to tylko  
błysk słonecznego światła drży  
na złoczonej ramie

### W galerii

śnieżna biel  
i aksamitna czerń ścian  
jaskrawe światło lamp  
rozrzucone na postumentach  
psychodeliczne rzeźby  
we wszystkich barwach tęczy  
powiewna sukienka  
ze zwieszonymi ramionami  
i lewitujący pod sufitem  
ogromny kolorowy balon  
pośród tego chaosu  
stoi zamyślona  
celtycka harfa  
trzymając białą różę  
milczy  
za ciemnymi oknami  
śpiewa wiatr

Jerzy Stasiewicz

# Na fali ocalenia do nieznanego brzegu

Jeszcze pobrzmiwia echem Holokaustu *Skarga Jakuba*, a już chłonę kolejne, wyrwane z nurtu aorty, zalegające dno serca wiersze **Eweliny Pilawy**, pomieszczone w tomie o jakże wieloznaczeniowym tytule *Czas niepogody*. (Siódmy w dorobku przemysko-warszawskiej poetki). Podsuwający czytelniczey wyobraźni skojarzenia: wyobcowania, śmierci, utraconej miłości, posuchy twórczej i intelektualnej, zagubienia w cybernetycznym świecie, ale i zimna bijącego od człowieka (szczura) wielkiej korporacji. Z całą burzą przyczynków i skutków poety rozbitka dryfującego na fali ocalenia do nieznanego brzegu. Czasem piaszczystego. Czasem pełnego skał.

Już w pierwszym liryku „Dzień powszedni, maj” Ewelina mówi: *Kadzidłem nie bżem pachniał dzień powszedni / choć wiosna chociaż maj / nie słowiczyły się lecz sępiły oczy / choć błękitne choć otwarte w świt / z pobliskiego kościoła alleluja brzmiało / jakby nie życie chwalało lecz śmierć / nie zieleniły się lecz rdzawiły trawy / kadzidłem przydymiony trwał powszedni dzień*.

To wypadnięcie z toru wewnętrznej i zewnętrznej zgodności, dotyczy coraz większej grupy ludzi (barierą nie jest: wykształcenie, zasobność, kontynent) tylko pęd cywilizacyjny w – „szaleństwie kupieckim”. – I odejście współczesnego człowieka od Dekalogu i tradycji chrześcijańskiej przypominającej nasze korzenie, przebyta drogę w jutrzeńkę witana modlitwą, radośnie przy pełnych świątyniach. Z kluczem dzikich gęsi zwiastujących dobrą nowinę. Z biciem dzwonów na Anioł Pański, a nie rykiem syren (karetek, policji, straży pożarnej, fabrycznych, portowych) z ładunkiem decybeli ponad granicę? I...

„W szpitalu psychiatrycznym” poetka obserwuje: *Chodzi jedna / z obłędem w oczach / z kokardą we włosach / patrzy półprzymotnie / ma jedno pragnienie // daj mi papierosa / daj mi papierosa*. Dalej w wierszu bez tytułu dopowiada: *Na koniec / pustka i wołanie o ręce / nikogo / kto przytrzyma głowę i w oczy spojrzy cierpliwie / nikt nie krzyczy „potrzeba mi ciebie” // A chciałeś umrzeć inaczej niż żyć*.

Wielkie, zaludnione miasta: tętniące gwarem, ruchem, ścisaniem, nawykłe do torowania drogi łokciami z wyczuwalnym oddechem – anonimowo ślepe *Niech mi ktoś pomoże / krzyczą z parapetu / (przechodnie jak mrówki / stąd dotąd stąd dotąd)*. – Wiatr unosił latawcę pajęczyn, startował samolot, z billboardu uśmiechała się w bikini blondynka. Tylko poetka w swojej wyobraźni widziała ten skok i poczuła w sobie jak Kasandra ból upadku.

Z takim wzrokiem i czuciem trzeba się urodzić. To dar od Najwyższego. Okupiony często rozedrganie emocjonalnym, bezsennością, jasnowidzeniem, trudnościami współżycia z otoczeniem, zgłębianiem ponad miarę dzieł filozoficznych. W poezji zaś świat realny przeplata się z baśniowym. Te wszystkie przymioty brzmiące jak „przypadłość”, to instynkt twórczy podbudowany oczywiście ogromną wiedzą książkową, studiami (Uniwersytet Jagielloński), obserwacją. Do tego trzeba dodać uprawianie poezji – zarówno jej pisanie, jak i czytanie – jako zwierciadło własnej głębi i otaczającego świata (takie mam przeświadczenie) to twórczość poetky (nawet przeżyć sprzed dwóch pokoleń 63 DNI) Eweliny Pilawy pozwala nam poznawać ważne sprawy – w tym te najważniejsze – dotyczące eschatologii.

„Ryba na piasku więcej ma powietrza” mówi poetka, której poezja na szczęście wylała się poza opłotki Przemysła, czyniąc Ewelinę Pilawę wyznacznikiem tematów trudnych w całej dotychczasowej twórczości. To dobrze dla polskiej literatury. Z jej indywidualną narracją – opisującą sytuacje artystycznie głęboko i boleśnie – „Świat poety nie ścieli się wieną”. Gdzie dreszcz, współczucie i sprzeciw przenosi się na czytelnika. Do bólu wiarygodna z intuicją i natchnieniem jak z bochnem chleba wypieczonego na pierwotnym zakwasie, który jak lkar łączy przeszłe z teraźniejszością – „do ziemi przykuty” – bólem poetki pragnącej ruszyć w świat jak Trubadur. Zapatrzona na swoich mistrzów: Agnieszkę Osiecką (z ikłą węgierską po ojcu) liryka, autorkę tekstów piosenek, dziennikarkę, reżyserkę. Zawsze wolną i bezkompromisową. W drodze po świecie od najmłodszych lat i ciągłym ukryciu. Od warszawskich piwnic (po powstaniu) do amfiteatrów i czterech ścian własnego mieszkania z kartką, długopisem i butelką. *Że zatopię się przecież w czarnej ciszy wiecznej ciszy / nie żał mi*. Halinę Poświatowską młodzieńką, piękną wdowę z wadą serca. Jak stacje drogi krzyżowej przemierzającą szpitale i sanatoria w Polsce. Po amerykańską klinikę i Smith College. Stając się niemalowanym ptakiem Jerzego Kosińskiego w dniach szczęśliwych przed przedwczesną śmiercią – *serce krwi nie tłoczy / tłoczy tylko*

*wiersze / Hasiu Hasieńko*. Edwarda Stachurę poetę, prozaiką, tłumacza i pieśniarza (urodzonego we Francji) całkowicie zagubionego w polskiej rzeczywistości. Możliwe, że na tułaczy tryb życia poety wpłynął także konflikt z ojcem jak i odmienny charakter Steda. Potrafił spać na dworcu, pisać wiersze, opowiadania i uczęszczać na wykłady KUL-u. W wolnych chwilach zaś wyruszać na wędrowkę gnany wiatrem bożym do najdalszych miasteczek i przysiółków. Z plecakiem bez grosza. Jedynie z chęcią przemierzania drogi i poznawania nowego świata. Z Ameryką Południową włącznie. *Przez cudne manowce / z plecakiem / z drobiazgami / Niedostatek w dłonie / tak jak kromkę chleba / Przed siebie / daleko / bo ni kruki ni wrony / Wiersz jak modlitwę / na kolanach*.

Tą metaforę drogi, wyobcowania (ucieczki z tłumy) z głęboką refleksją, z przesłaniem natury filozoficznej gdzie: dobro, prawda, utraczona nadzieja stanowią główne tezy, a wiersze płaszczyznę świadomego i aktywnego udziału dziejącej się na nowo – często wydobywanej z segregatora pamięci – rzeczywistości. Nieraz równoległej do przeżyć czytelnika. To azymut wybitnych poetów. Tu przykładem słowa do Józefa K. *Poeto / zaprosiłeś mnie kiedyś do swojego świata / rozmowy / wiersze / rozrzucone kartki / dym z papierosów / i puste talerze / Pokazałeś dedykacje Umberto Eco / i swój wiersz / – to jeszcze nie to – mówiłeś / mówiłeś – / – Zofia – dar Boga którego nie uszanowałem / Katedra / las / drzewa / Wspominałeś dobre oczy Jastruna / fontannę na Rybim Placu / i wiejskie wesela // Potem mówili mi o Tobie inni / poszedłeś za daleko... I Nie starczyło ci ziemi / zamarniętej zakrzepłej / (...) / gdyś miał świat w sennych marach w całości / (...) / gdyś matczyną rękę odpychał przyzywał*.

Wspomina i wymawia Ewelina Wojackowi... Słusznie. Poeta mimo „piętna” Euterpe nie ma prawa zniszczyć własnego życia (alkoholizm, śmierć samobójcza). Tylko przeżyć godnie. A może Stwórca dał Rafałowi 26 lat na wypełnienie kart jego księgi? (Przykładem młodszy: Baczyński, Gajcy). Wola Jego nie zgłębiona. My w ludzkiej niewiedzy stawiamy pytania – w kolejnym pokoleniu te same. Nie znajdując odpowiedzi w leśnym śpiewie Papuszy. Ale... Ale dobrze ... nad Ewelina Pilawą czuwa poetycki duch Leopolda Staffa! I Matka „ta tęcza nad kaplicą” – Biały Anioł – otula skrzydłami cały koszt Czasu niepogody. Na wieki. Na...

Ewelina Pilawa, *Czas niepogody*. Wydawnictwo Komograf, Warszawa 2022, s. 88.

Andrzej Walter

# Kultura wskazująca na spożycie

*Każdego ranka budzimy się w milczeniu.*

Andrzej Dębkowski

Każdego ranka dowiadujemy się, że nasze ministerstwo braku kultury, za kulturę uważa groteskowego rapera, albo niskich lotów kabaret (z kabaretu), bądź też innego autoramentu szarpidruta obdarowując go na przykład dwumilionowym wsparciem z Funduszu Wsparcia świadcząc jednocześnie dobitnie, że pewni decydenci tegoż wspierania nadal przebywają na odległej umysłowej kwarantannie i najprawdopodobniej nieprędko z niej wyjdą.

Każdego ranka zastanawiamy się kto dzieli te środki. Jakież to algorytm układów, albo choć korowód przyczyn stoi za tym przyznawaniem publicznych środków na wszelkie te: chały, chłamy i wodotryski kiczu przemieszanego z intelektualną próżnią? Zachodzimy w głowę kto o zdrowych zmysłach przyznałby tak kolosalne pieniądze pseudoartystom wylansowanym gdzieś na obrzeżach rzeczywistości, acz dobrze zakorzenionych na medialnych salonach i ministerialnych korytarzach.

Opadają nam: ręce, skrzydła i pozostałe członki. Obojętniejemy, aby w końcu budzić się w milczącym buncie wobec tak pojmowanej kultury narodowej, w której miesza się bezpłodność z wartościami, szmirę z pozycjami wysokich lotów i hucpę z przedsięwzięciami godnymi tego miana. Z jednego worka wyciąga się losowo przeróżne króliki zamieniając je: a to w węże, a to w ptaki, a to w jeleń. Biega to to potem po świecie, zamiast realizować przedsięwzięcia i rozliczać owe wsparcia i ochoczo dzieli się wynurzeniami z dziennikarzami różnych fermentów jak to śmiejąc się z nas nabywa luksusowe samochody i wieści świata (w swej piramidalnej głupocie), że jest ustawione „do końca życia”. Natomiast my zastanawiamy się tymczasem jak przeżyć do pierwszego, jak wydawać kolejne numery pism, skąd opłacić informatyka, jak podziękować wielu ludziom piszącym faktycznie rzeczy: mądre, istotne i ważne dla współczesnych odbiorców kultury. Retoryczne pytania nie łagodzą obyczajów. Prowadzą nas raczej w krainę absurdu, którego źródła upatruję we wpuszczeniu tych barbarzyńców na salony i pozwoleniu im na piastowanie tych funkcji ludowych komisarzy ds. kultury, o której ci ludzie nie mają najmniejszego pojęcia, a co więcej nawet nie czują co się od czego i czym różni.

Jest to, przyznanie sami, całkowity upadek: zdrowego rozsądku, katastrofa rozwoju,

dobrego smaku, elegancji, gustów i obyczajów. Za nasze podatkowe pieniądze kręci się nikomu niepotrzebne filmy, wspiera kulturalnych darmozjadów, dofinansowuje artystycznych blagierów i rozkręca jarmark próżności wszelakich zer podnoszonych do potęgi, co jednak finalnie daje jedno ogromne zero tak kreowanej rzeczywistości. Pisaliśmy już o tym wielokrotnie. Tak, wiem. Nic nie dają te nasze głosy: oburzenia, zniechęcenia i wyrazu wstrętu zmieszanego z pogardą. Frustrujemy się więc sobie sami, a muzom i papier jest nadal jakże cierpliwy i znosi dzielnie te nasze lamenty z cierpliwością godną pozazdroszczenia i lepszej sprawy.

Ja jednak wierzę w moc słowa, w siłę słów, w potęgę przez nie kształtowanej świadomości i za grzech zaniechania uznałbym milczące przyzwolenie na temu podobny baradak czyniony w Ministerstwie (braku) Kultury. Przy czym słowo „braku” jest tu nieco dyskusyjne, gdyż kultura to jest, a jakże, tyle że jest to kultura brukowa, masowa, kultura wręcz rynsztokowa: ordynarna i wulgarna, oszpecona pustostawami i agresją wobec niby mieszczańskiego ciepła, które tu reprezentujemy.

Naprzeciw naszym biadoleniom strona ministerialna wyciąga sążnistą argumentację, że dała temu i tamtemu, że ponad 400 podmiotów otrzymało i z pewnością wśród nich są wielcy, więksi i najwięksi, oraz że to pantheon. No cóż i w crème de la crème może się przytrafić łupina orzecha, na której złamiemy ząb. Jakoś dziwnym trafem złamaliśmy już większość zębów, a epopeja relegowania kultury ciągnie się nieprzerwanie od początku trudnych lat dziewięćdziesiątych aż do dziś i nie widać, aby jakiegokolwiek podejmowane działania nie były jedynie grą pozorów, hipokryzją propagandy czy mydleniem nam oczu.

Inni powiedzą, że te procesy (upadku kultury) są większe i toczą się nawet poza nami. To między innymi szaleństwo kapitalizmu wraz z powszechnym językiem reklamy rozwojowały języki i umysły, szaleństwo reform edukacji wraz ciągłym jej niedofinansowaniem rozlały całe zastępy nowych niedouczonej warstw społecznych, szaleństwo postępu różnorodności rozrywki zniwelowało sztukę najwyższą do rangi przeżytku i ramoty – zbędnej, niepotrzebnej, zbyt trudnej. Być może. Dłaczego jednak my wciąż żyjemy i odbijamy się od murów, ścian i barier, a ta stonka ziemniaczana mnoży się na potęgę rzeczywistości? Może trzeba nas było dużo wcześniej i brutalniej wyeliminować z tej gry o

duże ludzkie, martwe już przecież dusze i złożyć nas do krypty unicestwienia przeżytku bądź też umieścić w sarkofagu muzealnym i za pancerną szybą dać napis – dinozaury, wyginęły śmiercią naturalną?

Tego nie wiemy i się już nie dowiemy. Możemy sobie jedynie przeczytać, tu i ówdzie, jak wsparty ministerialnie bufon kpi sobie dziś z nas w żywe oczy i naśmiewa się przy okazji z frajerów, którzy... „ustawili go do końca życia”... Ci frajerzy, dobrotliwe leśne dziadki mrozy z ministerialnych zaułków, są jednocześnie dla nas: okrutni, bezwzględni i każdego dnia budzimy się z odmowami: wsparć, dotacji, pomocy jakiegokolwiek – nawet tej najdrobniejszej. Ot, taka współczesna sprawiedliwość. Prawo już ponoć mamy. Oj tak, mamy prawo umrzeć. Zaniknąć i zniknąć i przestać płuć jadłem na ten nowy wspaniały świat pełen uciechy i rehotu. A kiedy przyjdzie podsumować ten rok możemy sobie zaśpiewać wraz ze... Sławomirem jego wyrafinowaną piosenkę:

*Miłość, miłość w Zakopanem  
Polewamy się szampanem  
Rycerzem jestem ja, a ty królową nocy  
Miłość żarzy w twoje oczy  
Rozpędzona jak motocykl*

Następnego dnia na kacu wzniosę ku Wam toast najtańszym kefirkiem i pocieszę Was – przyszły rok nie będzie lepszy. Żyjcie zdrowo i nie dajcie się...



Rys. Sławomir Łuczyński

Rafał Sulikowski

# W świątyni dumania: poezja jest nietykalna

Głos ten pozostanie na głuszy, jak wołanie wielkie na pustkowiu; minie wśród wrzawy dnia, pośród jęków nocy i huku wojennych dział na pobliskim wschodzie. Kto dziś ma czas, żeby czytać cokolwiek poza stertą powtarzających się newsów biznesowych, esemesów i ewentualnie felietonów o bieżących sprawach politycznych; kto będzie w stanie wydobyć perły spośród mrowia słów próżnych, rzucających na wiatr nawet przed ołtarzami świata, kto jeszcze się zastanowi i zmieni choć w melodię najmarniejszą cymbałów brzęk pusty i drwiący; czy jest z nami poeta?

Wdziera się wszędzie – okrutna, bezlitosna parodia polityki, która nawet z sobą dawniejszą wspólnego nic nie może, więc nie ma. Razem z rozszczerzanymi łupami z jednej i drugiej strony barykady w dusze nasze wchodzi brzęk pusty i drwiący, zapaść liryczna i somnambulizm wsteczny, a nad tym wszystkim unosi się jak kir zakurzony pomroczność jasna i złudny blask pseudo-ośnienia strzelających quasi-sentencjami „polityków”, inżynierów społecznych, i wszelkiego autoramentu specjalistów od zbiorowych fajerwerków. Szkoła by się znowu przydała, ale kuratoria postawiły zdecydowanie na prozę i w zależności od panującego klimatu ideologicznego zmieniają w popłochu listę lektur, coraz mniej miejsca zostawiając na szlachetną esencję poezji.

Nie na darmo jednak mądrzejsi nie kwapią się do polityki, chyba, gdy naprawdę trzeba; gdy jakieś dobro jest zagrożone, gdy jakaś prawda umiera, a razem z prawdą piękno schnie i więdnę. Trzeba dziś bronić literatury, a nade wszystko – jej najmłodszej siostry, poezji.

W historii literatury nieraz okresy poetyckie przeplatały się z epickimi, nieraz poezja schodziła na dalsze plany; tak było w oświeceniu, potem w pozytywizmie, by w Polsce pozostać. Poezja trwała wtedy nurtem podziemnym, lecz rwącym niewidzialnie, gotując się do wybuchu w czas już nie tak marny, jak bywało. Poezja.

Jedno słowo. Znaczeń mnóstwo, opalizujących i migoczących semantycznie, trwalszych nad marmur i spichlerze, wydobywająca z mroków hellady jakieś meliczne pieśni, piękne psalmy dawidowe, tłumaczone kunsztownie przez Staffa, i nie tylko; poezja – czystej barwy złoto, tęcza, co nigdy horyzontu nie domknie.

Gdy poeci piszą, nikt ich nie słyszy, nie czyta, nie docenia; gdy jednak żołnierze

biorą w ręce karabiny, poetom pozostają pióra. Tak było u pokolenia Kolumbów, gdy Baczyński ginął za wolność, napisawszy przedtem, co miał napisać; tak bywało w XIX wieku, gdy powstawano z kolan dwukrotnie, a Mickiewicz, spóźniony, by walczyć, w Dreźnie pisał III część swych słynnych Dziadów; tak było i u Słowackiego, gdy Kordianem chociaż chciał wesprzeć polską Sprawę. Poeci jak cicha woda, brzegi rwą; jak kropla drażniąca skałę, podmywająca nabrzeże powracająca fala liryki. Dziś w księgarniach króluje proza i to kiepska, głównie pseudo-fantasy i to zagraniczna; wchodzisz i widzisz pstrokacizną okładek z dziwnymi tytułami, które zaraz wylatują z pamięci – nic nie przykuwa uwagi. Ominąć księgarnie, gdzie poezji nie uświadczysz, i wejść do antykwariatów? Tak, ale trzeba mieć swoje dojścia, wiedzieć, czego szukamy, znać prądy i nurty poetyckie, a przecież szkoła dawno i nieprawda; wejść do sieci i pośród tysięcy bazgrołów i grafomanii, znaleźć skarb, jak te na roli? Można próbować, ale konika z rządkiem temu, kto dokopie się do życiodajnej wody na tej pozabawionej oazy pustyni; na oceanie bezkresnej prozy z rzadka widać liryczne wyspy; może poszukać w piwnicy, może...

Poezja żyje nastrojem, a one w narodzie zanikły; poezję buduje atmosfera elegijności, metafizycznej nutki, przesyconej wywarem z sentymentalnych wrzosowisk i parkowych alejek ze „świątyniami dumania”; poezja nie cierpi, choć musi ścierpieć, doraźności, aktualności i bieżącej polityki społeczno-gospodarczej; poeta musi powtarzać, że jego królestwo nie jest stąd, co nie znaczy, że wariuje; poeta i poetki wiedzą że, że sprawy uniwersalne i wieczne są priorytetowe, a nie wykresy kursu złota i funta. Poezja unosi swe skrzydła orle i leci wysoko, aby dać nam namiastki tego, co mógł Ikar czuć; poezji nie da się zamówić, nie pozwala się ona okiełznać krytyce, choćby najlepszej. Ileż to w nas drzemie strof i wersów, zapamiętanych mimochodem z lat, gdy – zwłaszcza starsze pokolenie – uczono się wierszy na pamięć; pewnie, że w PRL poezję rozumiano specyficznie i raczej nie-metafizycznie – były rymowanki na pochody pierwszomajowe, na akademie ku czci i tak dalej, ale między tym spamem nieraz znalazł się jakiś niezły, niepoprawny politycznie wiersz, choćby nawet pisany przez poprawnych poetów. Takie sławy, jak Herbert, Miłosz, Różewicz czy Szymborska, miały różne strategie przetrwania w komunie, ale jednak poezja ich

broni się sama – czeka na ponownego odkrywcę.



Rys. Barbara Medajska

Raz przyrównano poetę do mistyka, a poezję uznano w tej teorii za odpowiednik mistyki. To rzecz jasna przesada, jednak trochę prawdy w tym jest: poeta nie może być „zjadaczem chleba”, popijającym piwko przy meczu po powrocie z etatowej pracy w urzędzie; nie może być śmiertelnikiem, który co najwyżej pozostawi po sobie garstkę dzieci i gromadkę wnuków; poezja nie powstaje też dla pieniędzy, z czym coraz częściej spotykamy się w osobach poetów-celebrytów,

kotórzy traktują poezję instrumentalnie, podobnie jak poeta to nie wychowawca narodu, ani moralista – teolog; zarówno sprowadzanie poezji do dydaktyki, jak i morałów wychowawczych, zwłaszcza natury religijnej lub krypto-religijnej, szkodzi zarówno poezji, jak i etyce oraz religii; poezja nie powstaje – ta prawdziwa, dobra – na zamówienie, ani z okazji jakichkolwiek sytuacji zewnętrznych, bo jest mową serca, wnętrza.

Poeta wyłącza się z codzienności, którą oddala do tła, które jest ważne w prozie; poeta to włóczęga-przechodzień na ludzkich cmentarzach i szukający ech przeszłości na mijanych nagrobkach; zatrzyma się czasem i zaduma na niejednego i niejednej losem ziemskim i pozagrobowym. Poezja nie może służyć nikomu ani niczemu, ona jest zdarzeniem unikalnym w skali niemal kosmicznej, a społecznej na pewno; poeta musi umieć wyłączyć się ze spraw praktycznych, jakimi żyją miliony; musi umieć wyostrzyć obiektyw lirycznego spojrzenia i pominąć to, co mało istotne; ejdetyczne postrzeganie charakteryzuje każdego dobrego poetę i poetki, a poezja dzieli się nie na gatunki liryczne, ważne tylko dla literaturoznawców, ale na poezję dobrą i poezję złą; nie ma nic pośrodku – są dobre wiersze i złe, koszmarnie, choć przeważnie pisane we wzniosłym celu utworu poetyckiego.



Rys. Barbara Medajska

Poeta to człowiek, jak każdy, ale nikt poetą się nie rodzi; ze wszystkich teorii poezji warto zatrzymać się przy neoplatonickiej z ducha hipotezie „poety natchnionego”, który nie ma stałego talentu, a poeta bardziej bywa niż jest stale; talent i praca to nie wszystko, poezja to nie rzemiosło, choć i takie poetyki tworzą, uznając, że samo cyzelowanie wystarczy, żeby powstał dobry wiersz.

Tymczasem chodzi raczej o mało mierzalne „natchnienie” przez muzy i dobre duchy, które podszeptują co pisać; owe duchy to dobre dajmoniony, czyli wewnętrzne głosy, dyktujące czasem niemal gotowy i „czysty” tekst liryczny.

Oświeceniowe teorie, że poeta musi rozwijać wrodzony talent przez ciężką pracę nie opisuje wszystkiego – natchnienie może bowiem spaść nagle na kogokolwiek, jak uczucie zakochania, i w tym sensie „poezja nie wybiera”, czasem ktoś zapowiadający się na niezłego poetę, traci ducha twórczego, a znowu ktoś piszący zrazu koszmarnie zaczyna nagle doświadczać przełomu w impasie poetyckim, gdy tygodniami „nic nie przychodzi do głowy”, a poeta skarży się na uczucie pustki metafizycznej i liryczną apatię.

Poeta ma do dyspozycji nie tylko pióro i kartkę, ale cały zbiorowy skarbiec literackiej tradycji i mówionych obieguw w twórczości, na przykład ludowej, gdzie z pokolenia rozwijają się kolejne wersje utworów, coraz to uzupełnianych przez kolejne pokolenia, aż ktoś wybrany przez ducha zbierze wszystkie wersje razem, niczym poematy homeryckie czy biblijne i zbiorowość wzbogaca się o piękno kanonizowane przez genialnego lub chociaż wybitego „poetyckiego proroka” swoich czasów i ludzi. Tak czy inaczej poezji niszczyć nie wolno.

Jeśli znany wiersz Korab Brzozowskiego czytamy przez pryzmat ideologii, to okaże się, że zużożamy jego znaczenia:

*Dusza ma, cierniem uwieńczona,  
Na białym krzyżu twego ciała  
Przybita pragnień mych gwoździemi,  
Schyliwszy głowę, z wolna kona.*

*Ja sam, jak Judasz Iskariota,  
Za twój namiętny pocałunek,  
Na dreszcz wydałem ja konania...  
Ach, mnie przeraża ta Golgota!*

(St. Korab Brzozowski, „Ukrzyżowanie”)

Czytany dosłownie rzuca w nas herezję, graniczącą z bluźnieniem, obraża wyobraźnię i uczucia religijne, a był pisany w czasach Młodej Polski przez wybitnego poetę. Jednak tak czytać, dosłownie i ortodoksyjnie, nie wolno – poezja jest autonomiczna wobec wszystkich kryteriów pozaliterackich i niesie nowe, nieznane sposoby egzystowania; w tym sensie nie jest to wcale, mimo pozorów, wiersz areligijny czy antyreligijny – przeciwnie: wiersz świetnie rozwija tradycyjny obraz literacki i malarski ukrzyżowania, aby porównać mękę miłości cielesnej do cierpienia i to najwyższych lotów.

Podobnie Miłosz w znanym wierszu:

*Który skrzywdziłeś człowieka prostego  
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,  
Gromadę błaznów koło siebie mając  
Na pomieszanie dobrego i złego,  
Choćby przed tobą wszyscy się skłonili  
Cnotę i mądrość tobie przypisując,  
Złote medale na twoją cześć kując,  
Radzi że jeszcze jeden dzień przeżyli,  
Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta  
Możesz go zabić – narodzi się nowy.  
Spisane będą czyny i rozmowy.  
Lepszy dla ciebie byłby świt zimowy  
I sznur i gałgą pod ciężarem zgjęta.*

(Cz. Miłosz, „Który skrzywdziłeś”)

– wcale nie nawołuje do żadnego autodafu czy harakiri, on po prostu stosuje znany motyw ewangeliczny, mówiący, że dla gorszy-cielei maluczkich lepiej byłoby się nie narodzić, albo uwiązać kamień młyński u szyi i rzucić się w wodę; Miłosz wierzy w poezję, która ocala, ale nie w sensie dosłownym, lecz szerzej – w sensie alegorycznym ocala „ludzi i narody”, ale nie oznacza to, że można ją traktować utylitarnie i instrumentalnie, co nieraz miało i ma nadal miejsce w społecznym obiegu poezji.

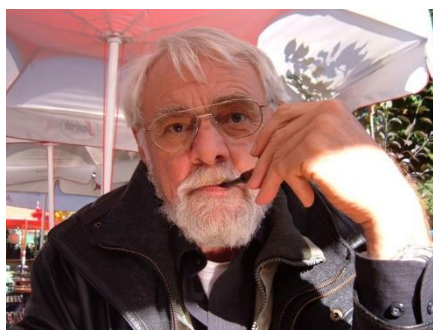
– Wiersze powinny być pisane w pewnego rodzaju „odmiennym stanie” ducha, co nie znaczy, że mają być oderwane od rzeczywistości, ale urealnian je coraz bardziej, wznosząc loty w górę, ale stępując po realnej ziemi.

– Poezja nie cierpi traktowania jak mamy teraz, gdy produkuje się listy autorów i książek „nieprawomyślnych”, a nawet zakazanych, jak gdybyśmy się bali siły poezji, zdolnej przemieniać wnętrza ludzkie, a nie budować lepszy czy idealny świat zewnętrzny. Poezja to mowa wnętrza – poeta jest w stanie dokonać epifanii i nagłego błysku zrozumienia, uświadomienia sobie, że to najwyższy rodzaj literacki, mimo, że obecnie panuje moda na prozę, i to nie najwyższych lotów. Poezja polska poczynawszy od niepokojuw ludzi XVII wieku przez romantyczny dorobek dwóch stuleci później, a na poezji internetowej kończąc czeka na swoje czasy – póki co w księgarniach od nadmiaru prozy, zwłaszcza eseistycznej i ideologicznej oraz metafizycznej uginają się półki; czasy jednak idą dla poezji dobre, bo zarówno proces tworzenia poezji, jak i odbioru są krótsze od obcowania z sagami epickimi, na które nikt już czasu nie ma; poezja polska tworzona od kilkuset lat w narodowym języku literackim wciąż czeka na swoje pola chwały. Była to poezja głęboka, a nie doraźnie zorientowana na potrzeby polityki czy ideologii, choćby najszczytniejszej.

– Brońmy poezji przed ideologami z każdej strony, jeśli nie my, to przydrożne kamienie w jej obronie zgodnie krzykną...



## Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

## „Many, many, many”...

*W zaprzyjaźnionej rodzinie żydowskiej któregoś dnia usłyszałem od gospodarza domu: „musisz to wiedzieć, że my, Żydzi, już tradycyjnie, zanim siądziemy do śniadania, musimy na nie zrobić i robimy to już od wieków...”*

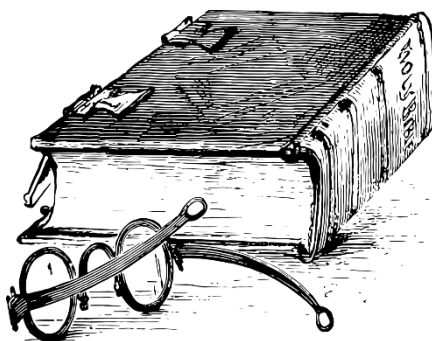
Kazimierz Iwoss

Oczywiście, bo mogłoby to być grzechem, może nawet największym, który jest ciemnością i największym nieszczęściem także dla każdego pojedynczego człowieka, ba, całego społeczeństwa, a może nawet i narodu żydowskiego na wiecznym wygnaniu. Antysemitytą powiedziałaby: „Żydzi opanowali mass media i kreują innym taki świat, jaki oni sami chcieliby widzieć”.

Wiadomo, że szkoły języka polskiego, które są w Izraelu i innych krajach, także kształcą uczącą się młodzież na „nowych Polaków, nowych Węgrów, Włochów” itd, przygotowując młodych do obejmowania stanowisk „od rządu począwszy, na gminach skończywszy”. Tyle miały do powiedzenia antysemity. My, Polacy, nie jesteśmy antysemitytami i nie boimy się, aby tacy ludzie obejmowali uczelnie, szkoły, szpitale, czy fabryki. Ale to, co obecnie widać gołym okiem, rzeczywistość ten świat zaprzędał się mamonie. I tej to mamonie – przez zachłanność oraz chciwość – daliśmy się uzależnić, jakby całe nasze życie zależało od pieniądza i od kuszącego blasku złota, co niby ma ofiarować nam jakieś szczęście i spokój. Czy wkrótce stanie się tak, że pieniądz będzie nas prowadził na powrozie zwierząt?

Wierzący Żyd w sobotę (szabat), nie pracuje. Dla Europejczyka i nie tylko, rzeczywistość pieniądza stał się takim bożkiem. Katolicy twierdzą, że postawiono pieniądz w miejsce Boga. Czy rzeczywistość nie potrafimy już rozróżnić dobra od zła? Czy ta nasza kulka ziemia jest tak już zepsuta, jak zabawka w rękach dziecka? Cóż, obserwując ten świat wiemy, że gdzieś istnieje prawda, która musi być jedna, aby była prawdą. Mówi się, idą złe czasy.

Każdy człowiek zawsze dąży do zacierania sprzeczności, do przewyższania myślą przeciwności. Być może jest w tym przecucie jednej zasady, jednej istoty świata. Mamy przecucie, że jest przecież coś, co określa i obejmuje zarówno to, co wielkie, jak i to, co małe, wiedzę i niewiedzę, świadomość i sen, siłę i jej przeciwieństwo, słabość, tę naszą nędzę i godność właśnie dla tej jedynej tylko prawdy. Cóż, ten nasz świat musi się sprawdzać we wszystkich płaszczyznach doświadczenia, może teraz właśnie na doświadczeniu wartości pieniądza, który mimo wszystko, mimo swej okresowej teraz potęgi, okaże się też naczyniem gliniastym, jak w tej piosence z filmu „Kabaret”: money, money, money...



## Gitta Rutledge

### Przemijanie

W zmieniających się porach roku,  
żył w każdym jej uśmiechu  
zimą...  
gdy pierwsze kwiaty ciemierników zakwitały,  
wiosną...  
gdy pierwiosnki, białe główki z pączków  
wychylały  
jesienią...  
gdy złote liście harcowały wokół domu,  
latem...  
gdy barwy kwiatów, smutek w sercu  
rozświeślały

nie mówiła nikomu  
lecz z myślą o Nim, robiła WSZYSTKO  
ponad pół wieku...  
żył w każdym jej oddechu  
z wieczora,  
w południe,  
i o poranku

dzisiaj...  
zmęczoną życiem niewiastę,  
karmi brakiem empatii  
zrozumienia...  
szacunku...  
dumna kobieta, nie tłumaczy powodów,  
dla których szacunek jej się należy  
po prostu ...nie zadaje się z kimś,  
kto jej szacunku nie okazuje

cierpi...  
choć dzielnie pokonuje ból dramatu,  
niemożliwego do zaakceptowania  
i już oczekuje...  
kolejnej,  
maciejką pachnącej wiosny

## Krystian Medard Czerwiński

### ...chrzcielnica w starej farze

*...pamięci mojego Chrzciciela,  
kronikarza Brześcia Kujawskiego,  
księdza prałata Stefana Kulińskiego*

...spadają kasztany!

Ich spadanie sygnaturka niesie nad miasto:  
*...drzewa moje ojczyste! Jeśli niebo zdarzy,  
bym was oglądał znowu, przyjaciele starzy,  
czyli was znajdę jeszcze?*

Nieśmiało dotykam antaby:  
stękają czopy,  
zgrzytają wrzeciądże;  
otwieram stare ceglane mury  
wypalone z kujawskiej ziemi,  
jakże je dostojnie pamiętam,  
jak zapadły się dzisiaj w glebę  
piastowską,  
książęcą,  
polską.

Chce być sam,  
i niech nikt nie przeczy,  
że te mury mówią.

Odgłos kroków powtarzają  
czyjeś jeszcze kroki  
w cieniu prezbiterium.

Przy chrzcielnicy słyszę Ciebie,  
jak zaklinasz w imionach  
Boga Ojca i Syna i Świętego Ducha  
moje imię na pamięć Chrystusa.

*\* „Pan Tadeusz”, ks. IV, w. 23-25.*



## Kozetka (80)



## Sentymenty idą w pięty

Gdyby na metce było napisane, ile zarobiła na tym szwaczka czy rolnik uprawiający bawelnę, to część zakupów nie doszłaby do skutku.

Katarzyna Zajączkowska

### Joanna Friedrich

Mniej więcej wtedy, kiedy dowiedziałam się o istnieniu Brigitte Bardot i Catherine Deneuve, i nie mogłam się zdecydować, którą lubię bardziej, poznałam nazwisko: Courreges.

Dla mnie jedno z największych nazwisk w świecie mody. Totalny odlot. Czas luksusu i lotów na księżyc. Marka wraca do gry, a pierwsze nożyce domu mody trzyma utalentowany Nicolas Di Felice.

Z powodzeniem przypomniał mi wszystkie moje najlepsze dni. Ulubione wzory, kolory i faktury. Nie muszę mieć czarodziejskiej różdżki. Samo się pisze, samo wyświetla w głowie, samo się spełnia i czas uprzyjemnia. Lato jest w ogóle, jak najcieńszy filtr na wspomnieniach. Dosłownie: refleksje (muśnięcia). Podgrzewane coraz wyższymi temperaturami i wytapiane słońcem, przelotne jak tymczasowe fluorescencyjne tatuaże, jak słońce odbite na dalekich falach. A jeszcze każdy nasz nastrój dodatkowo je podkreśla i ubarwia. Lubię ten chaotyczny, wewnętrzny pamiętnik, schowany w rozmaitych europejskich zaułkach z różnych lat. Wykpany w fontannach, wypalony na plażach, jak wspomnienie wschodu i zachodu słońca i pierwszej kąpieli w Morzu Śródziemnym. Każde wejście do wody, zależnie od strony kontynentu obiecywało coś innego. Co mówiła mitologia o pięknej Europie? Jak dobrze, że urodziłam się w stuleciu, w którym pozwalało się dziewczynkom czytać książki. Im więcej książek, im więcej przyjaciół, obrazów i nowych doświadczeń, tym magia lata się zwiększa. Sztuka

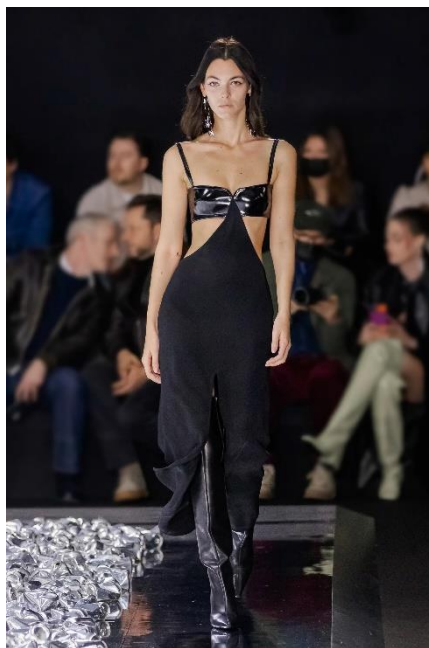
życia robi się wytrawna. „Musisz wiedzieć, kiedy być leniwą. Jest to forma sztuki, która przynosi korzyści wszystkim, jeśli się ją prawidłowo stosuje”, jak mówi Nicholas Sparks. Tym razem wiatr przywiewa zapach rozgrzanego asfaltu, pierwszych piwonii i kalmarów. Smak czereśni.

Wakacyjny entourage, jak wakacyjny bagaż, zawiera widzialne i niewidzialne sztuki i sztuczki. Żeby spowolnić ten czas, najlepiej go nie liczyć. Nie myśleć o skutkach ubocznych, brakach, przewinieniach i skomplikowanych scenariuszach. Optymizm przedłuża życie. Może to wiara w happy end je przedłuża? Bujamy się na falach wyobraźni, jak na modnych od kilku sezonów, dmuchanych, wielkich ptakach. Może być pelikan, który wszystko połyka. Niech zakryje falą czas wojny, prześwietlający wszystko jak rentgen, pokazujący, jak ekran kina noir zranienia do zlepiania, sprawy do naprawienia, traumy do przetrwania.

Kryzys tylko zmienia ciuchy, *carpe diem* więc. Kultura i jej elementy są kroplami w morzach potrzeb. Schudnąć, zarobić, się przyozdobić. Zatańczyć, przepłynąć i przeżyć. Zbić temperaturę do 36,6.

Za oknem 38: Pić dużo wody, a jak zjeść - to tak, żeby poszło w cycki.

Mój look na dziś, to cały ten Paryż:



Jesień 2022, Ready to Wear, Courreges.

## Janusz Orlikowski

### Nadzieja

nadzieja dzieje się wtedy gdy jest słabszą siostrą wiary przeszłość a zwłaszcza przyszłość są jej bliskie bez nich nie miałyby miejsca a czas zbliża ją bardziej do ludzi

ona tli się jak świeca z myślą że postawiona we właściwym miejscu przybliży odpowiednią drogę

pomimo naszych myśli

trwoga jest jej bliższa niż prawda chociaż oferuje płomień on jest niczym czekanie które może być tylko nim ale nie musi

nadzieja jest jak przedśmiatek wiary potrzebna wtedy gdy ta niepewna ona daje jej załazek niczym kwiat darowany na dobry finał

### Wiara

wiara ma miejsce tylko wtedy gdy jest cichą obecnością każdego dnia bez niepotrzebnych nagłych złych myśli które dworują z prawdy

ona niczego nie sugeruje bywa że wskazuje dobrą drogę a czasem tylko milczy wiedząc że zrobimy to za nią

wiara otwiera oczy gdy przekonanie niczego nie wymaga i choć argumenty dowody są jej bliskie ona tylko uśmiecha się do nich

wiara ma otwarte oczy tylko wtedy gdy nic nie dzieje się bez niej wtedy wie jak ci co powiedzieć milczy gdyby było inaczej

gubi cię bez zmrużenia oka jej brak i pozostawia samemu sobie gdy wiesz lepiej poprzez obrazy utkane z chwastów myśli które wtedy cię trapią

gdy jest – wiara nigdy nie jest obrazem nie ma go w naturze bo czerpie z Niczego czyli Boga który tylko wymaga ufności każdego dnia

### Miłość

miłość ma miejsce wtedy gdy dobro ma możliwości codziennych poruszeń i poza wszelką wątpliwość każdym słowem gestem przypomina o niej jako lepszy kawałek chleba

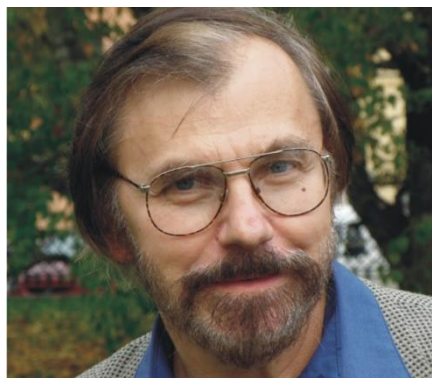
ona złe myśli obrazy ma za nic gdy pojawia się dotyk na ich nagim ciele przyszłość w myślach tworzona niknie podobnie przeszłość nie ma znaczenia miłym stanem jest natomiast codzienność

miłość z zazdrością jest sprzeczna oraz nudą które przyjmuje zamiast poszukiwać niepewnych zdarzeń woli być w cieple swojego teraz

miłość wszelkie zło choć ośmiesza gdy czarci raj skreśla się z bólu nie śmieje się z niego jej to nie przystoi

ona z wiary jest nie nadziei choć tą też pojmuje nie zbliża się do niej wie że zawsze jest teraz

## Listy do Pani A. (169)



Fot. Andrzej Dębowski

## Tajemnice i wieloznaczność

Droga Pani!

Sierpień to miesiąc pątniczy, przesiąknięty elementami religijnymi, a raczej kościelnymi. Przyznam się Pani, że nigdy nie byłem na żadnej pielgrzymce. Drażni mnie zbiorowość, jakaś presja; poza tym niewygody. Często wtedy ujawniają się jakieś niekoniecznie „święte” instynkty, które dotąd drzemały w człowieku. To wszystko nie moja bajka. Myślę, że Panu Bogu ani Maryi nie zależy na tym, aby się ludzie zamęczali, pokonywali kilometry, wyniszczali zdrowie. Bóg nie jest okrutny. Równie dobrze można z Nim rozmawiać w domu, na spacerze, podczas jazdy samochodem. Po prostu wystarczy o Nim myśleć, a to już bardzo wartościowa rozmowa i modlitwa. A marsze, nadmierna asceza, klepanie formułek – to nie dla mnie. Tak więc odpusty, pielgrzymki, nocne czuwania uważam za pewnego rodzaju gust. Jeśli ktoś chce to praktykować, to proszę bardzo. Mówi o tym w wywiadzie-rzecz przeprowadzonym przez Damiana Jankowskiego Waław Oszańca, jezuita i wybitny poeta. Czytałem tę książkę „Innego cudu nie będzie” z przyjemnością i otuchą. Z podobnych przekonań wyrasta niezmiennie ciekawa poezja Wacka, pozbawiona jakiegokolwiek „nalotu” kościelnego, dydaktyki.

Jeśli chodzi o postrzeganie Metafizycznej Przestrzeni, to mam wrażenie, że widzimy tylko niewielki jej fragment. Dlatego też nie wszystko możemy dostrzec, zrozumieć, zanalizować. Rzeczywistość wydaje się nam z jednej strony prosta, z drugiej niezwykle skomplikowana. Dlatego mam, nie tyle pretensję, co pytania do owej Przestrzeni, dlaczego robi się wokół mnie tak pusto. Znikli z bezpośredniego pola widzenia Staszek Nyczaj, Aleksander Nawrocki, Leszek Żuliński... Kto jeszcze w kolejce? Mam nadzieję, że przynajmniej w kilku dalszych listach do Pani nie będę musiał odnotowywać tych smutnych odejść. Ale czy definitywnych? Taką nadzieję wyraża też Wacek Oszańca.

Jeśli już jesteśmy przy książkach wyjątkowych, to chciałbym też zwrócić Pani uwagę na

Jerzego Hajdugę i jego niezmiernie oryginalne wiersze, które charakteryzują się niezwykle ascezą słowa, kondensacją, ekspresją. Ten poeta w kilku zaledwie wersach potrafi zawrzeć maksimum treści. Ale... czy treść ma jakąś objętość? Przyszło mi do głowy, że jest ona niczym duch: nie zajmuje miejsca, nie wymaga przestrzeni, nie daje się zmierzyć – a istnieje. Niedawno nawiązaliśmy kontakt mailowy, i od czasu do czasu pisujemy do siebie.

Do „wyjątków” zaliczam także Eligiusza Dymowskiego, franciszkanina, o którym niejednokrotnie już Pani pisałem. Świadczą o nim jego wiersze, pełne metafizycznych intuicji, a jednocześnie nie uciekających w świat formułek, narzucającej się ortodoksji, i jakiegoś kościelnego dydaktyzmu. W takiej postawie jest on bliski Oszańcy oraz Hajdudze. Wiele pisze o miłości, „ludzkich” postawach, empatii, braku egoizmu. To wiersze na wskroś filozoficzne, dotyczące swoistej sztuki życia; zwracające się ku istnieniu jako takiemu; szczęściu i pięknu, w których zawierają się wartości absolutne. I taki jest też sam Eligiusz.

Ze starszego pokolenia bardzo cenię księży Adama Bonieckiego oraz Marka Starowieyskiego. I tłum innych jest mi zbędny, jak niepotrzebna mi jest ludowo-odpułtowa, zinstytucjonalizowana, „tacza” religijność.

Doświadczenie religijne ma wiele wspólnego w poezję. Przede wszystkim nie może być dosłowne, poza tym powinno obfitować w znaczenia. Dlatego też namawiam Panią do głębszej refleksji nad tymi zagadnieniami. Prawdziwa religijność nie ma w sobie nic z magii: nie odmówię formułki albo się pomylę, to wszystko natychmiast staje się „nieważne”. Dostałem trzy książki od Arkadiusza Frani. W tej chwili na chybił-trafił otworzyłem zbiór jego świetnych esejów „Sęp na siepi”. I co mi się – jak na zamówienie – ukazało? Esei „Na życie i pisanie nie ma rady”. Muszę Pani zacytować pierwszy akapit, bo wpisuje się on w to, co wyżej usiłowałem przekazać:

*Piszę, próbuję pisać, ale wiersze przepadają bez słowa. Karta pomieściłaby, bo kartka cierpliwa jest, ale ja jestem niecierpliwy, dlatego nie mieszczą się słowa w moim atramentcie wrażliwości. A może po prostu zdarłem wrażliwość na kamiennym kołowrocie dni. Zamiast cynicznie i z petem na wysuszonej war-dze ostrzyć nóż przed bitwą, jedynie niezdarnie charczę i gaworzę od rzeczy i sensu. Tylko tępię się. Chciałbym kiedyś powiedzieć bez wahania: „Uzbrojony w poezję rozbrajam rzeczywistość”.*

Są obszary, których zwerbalizować się nie da. Istnieją nieuchwytnie, docierają do nas, ale nie umiemy ich – idąc za tokiem myśli Arkadiusza Frani – wepchnąć w słowo. Tak bywa z poezją, tak przeważnie jest z metafizycznym doświadczeniem. Wiele rozgrywa się w języku, który w zakresie pojęciowym odnosi się do naszej wyobraźni za pomocą dostępnych nam rekwizytów. Ale to wszystko i tak jest jakże ułomne. A jednak, dzięki owej nie-dosłowności, bogate w treści i znaczenia odkrywamy wyłącznie intuicyjnie.

Świetna jest poezja Arkadiusza Frani. Oszczędna, zarazem oryginalna i wyrazista. Widać w niej autentyczne i ustawiczne

doświadczenie rzeczywistości oraz wszelkich zjawisk w niej zachodzących. Przecież – jak pisze poeta – „w brzuchach słów / schował się cały świat”. Bardzo polecam Pani ten tom „Oset”. Zresztą w dotarciu do książek Frani nie powinna mieć Pani kłopotu. Na pewno są one w wielu bibliotekach, zwłaszcza iż poeta wydał kilkanaście pozycji, w tym właśnie tomy wierszy, a także wiele książek prozatorskich, krytycznoliterackich, eseistycznych.

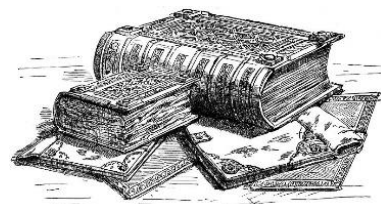
Znowu wzmożł się trochę ruch wydawniczy. Oto przysłał mi swoje „Powroty światła” Jan Tulik. Zawsze wysoko ceniłem jego wiersze, oryginalną metaforę, którą stosuje w swojej poezji, wieloznaczne przesłania. W tym liście piszę do Pani sporo o wieloznaczności, o tym że w zasadzie nic nie jest na świecie zero-jedynkowe. O tym mówi również poezja Janka Tulika. Jest ona bardzo oryginalna, prawie nie do podrobienia. Od niego mogą się uczyć stada młodych adeptów, ale – jak wiadomo – w stadzie znajduje się dwóch, może trzech autentycznie utalentowanych ludzi. Nikogo nie namawiam do naśladowania tulikowego sposobu poezjowania. Raczej niech będzie ono ogólnym wzorcem dla próbujących swoich sił. Jest to poezja mocno osadzona w naturze, wielopłaszczyznowa, posiadająca własny, specyficzny klimat; poezja o walorach ponadczasowych, uniwersalnych, podporządkowująca sobie język, który pełni tutaj funkcję służebną wobec przekazywanych znaczeń. Te wiersze nie są „łatwe”, obliczone na efekt, a raczej na inspirowanie głębszych refleksji nad rzeczywistością. Bardzo polecam Pani twórczość Tulika, i to nie tylko ten ostatnio wydany zbiór.

Poza tym to bardzo dowcipny człowiek, obdarzony poczuciem humoru właściwie pozbawionym żądłwej złośliwości. Pamiętam nasz wspólny pobyt na Międzynarodowej Literackiej Jesieni Pogórza, wspólne spotkania, podróże do malutkich miejscowości na wieczory autorskie, błędzenia po bezdrożach. A nawet kiedyś udało mi się „naprawić” samochód Janka. Nie pamiętam, co tam było, ale nic skomplikowanego. Coś się odkręciło, czy zsunął się jakiś przewód, dość że wpadłem na to, gdzie ukrył się defekt, i udało mi się usunąć usterkę. Janek uruchomił samochód, i bez przeszkód dojechał do domu.

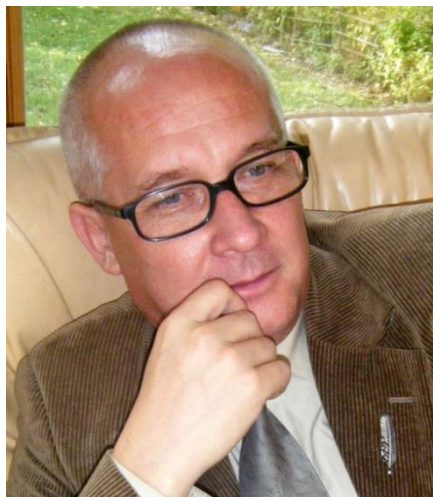
Jeszcze trwa lato, jeszcze miesiąc, może półtora, dzieli nas od jesieni, chociaż teraz pogoda staje się coraz mniej przewidywalna. Ale jesień jest porą roku szczególnie sprzyjającą refleksji. Proszę pomyśleć, co nas jeszcze w tym roku czeka, oby szczęśliwego i pogodnego.

Optymistycznego spojrzenia na wszystko, co się wokół nas dzieje serdecznie Pani życzę...

**Stefan Jurkowski**



## Rozmyślania



## Ech, Europo!

*Czy Europa staje się martwa? – pyta coraz więcej analityków. Niektórzy zadają pytanie: która Europa? Centralistyczna, regulująca wszystko Unia socjalna, która dąży do stania się federacją? Czy też klasyczno-liberalna, deregulująca Unia wolnego handlu, która w „strategii lizbońskiej” ponad dwadzieścia lat temu za swój cel uznała osiągnięcie pozycji najbardziej konkurencyjnej gospodarki świata? Martwe, przynajmniej na razie, są obie Unie.*

**Andrzej Dębowski**

Pamiętam jak dwadzieścia lat temu dwóch członków założycieli, Francji i Holandii, dotyczyło Unii Europejskiej, która zaczęła budzić grozę ludzi. Unii, która odessała zbyt dużo suwerenności, zostawiała zbyt małą swobodę ruchów państwom członkowskim – a to wszystko w sposób, który nie ma nic wspólnego ze zwykłą demokratyczną procedurą. Była to rewolta tego, co narodowe, przeciw temu, co postdemokratyczne – przeciwko lewiatanowi, który nie zjawia się w brzęczącej kolczudze despotyzmu, ale jako troskliwy strażnik pokoju i dobrobytu.

Następny cios skierowany był nie przeciw rabusiom suwerenności, lecz przeciw maszynie modernizacyjnej UE. To, że Bruksela nie tylko reguluje wielkość jabłek i truskawek, regularnie umykało uwadze 450 milionów obywateli z paszportem o barwie czerwonego wina. Po prostu przyjmowali oni to odgórnie i raczej nie pojmowali, jaki dobroczynny impuls modernizacyjny wychodzi od 50 lat.

Unia Europejska, urodzona jako Europejska Wspólnota Gospodarcza, od 1957 roku znosi granice, za którymi państwa narodowe całkiem wygodnie się urządziły – z kartelami i obroną przed konkurencją, z bałaganiarską polityką finansową, z przed-

siębiorstwami państwowymi, które były równie efektywne jak fabryki w dawnej NRD (dla współczesnych młodych to Niemiecka Republika Demokratyczna). Kto przed wprowadzeniem euro w Atenach wymienił markę na drachmy, a potem podróżował przez kolejne kraje coraz dalej na Zachód, w Lizbonie miał w garści już tylko równowartość 49 fenigów? Teraz jedno euro to zawsze jedno euro. Chętnie pito *antinori*, kupowano wolnego od cła citroena – zapominając, że krył się za tym wszystkim wspólny rynek, na którym swobodny przepływ kapitału i towarów stał się możliwy po raz pierwszy od upadku imperium rzymskiego.

Ten zbawienny impuls modernizacyjny został jednak zahamowany i to – co jeszcze dodaje sprawie pikanterii – przez „motor” Unii, Niemcy i Francję.

Europejska tragedia wcale się jednak na tym nie kończy. Stara Europa stała się krajem nabieraczy, dla których to „dziki kapitalizm” jest odpowiedzialny za katastrofę, i nabieranych, którzy roją sobie, że wystarczy trzymać z dala od „naszych” rynków kilku polskich hydraulików i rzeźników, żeby zapewnić sobie dobrą przyszłość. A co zrobimy wtedy z Hindusami, a teraz z Ukraińcami, którzy za ułamek pensji niemieckich radiologów analizują wyniki tomografii komputerowej i rezonansu magnetycznego? Albo z księgowymi, którzy w Bombaju za sześć dolarów za godzinę sprawdzają kolumny liczb? Zablokować internet?

Być może jednak ten wymuszony powrót do kategorii narodowych kryje też jakąś szansę. W końcu teraz poszczególne rządy muszą wkroczyć na stromą drogę reform, by Europa nie stała się miejscem przytłnutości, tematycznym parkiem historii. Jako kontynent nabieraczy i nabieranych Europa nie przetrwa. Nie w zderzeniu z Azją i Ameryką.

Myślę, że integracja europejska zbliża się do momentu, w którym nastąpi przerwa na nieokreślony czas. A na razie zagrożeniem jest przyspieszona renacjonalizacja polityki wspólnotowych. Źródłem obecnej blokady jest nic innego jak tylko nacjonalizm. Zespół odruchów i tożsamości związanych z nacjonalizmem nie zatarł się jeszcze całkowicie w europejskim społeczeństwie.

W krajach, które doświadczają ostrego kryzysu społecznego, gdzie bezrobocie osiągnęło wysoki poziom – szowinistyczne namiętności wciąż mocno oddziałują na wszystkich ludzi wykluczonych z systemu. Także na innych, którzy to cynicznie wykorzystują.

Głosy „nie” dla konstytucji europejskiej pogrzażyło Europę w kryzysie tożsamości, podsycanym przez głęboki niepokój w obliczu marazmu gospodarczego. Według neokonserwatystów jedynym lekarstwem na te gospodarcze niedomagania jest zburzenie systemu świadczeń i zdobyczy socjalnych, które od dziesięcioleci definiują europejskie wyobrażenie o jakości życia, oraz zapewnienie triumfu rynku oraz wolnej konkurencji. Dzięki temu rzekomo powróci wzrost, a ludność będzie się bogacić. Niektórzy twierdzą

na odwrót, że liberalny model anglo-amerykański, który premiuje zwycięzców, zapewni korzyści jedynie bogatym, a zuboży pracowników, rodząc ostatecznie bardziej brutalny i niepewny porządek społeczny.

Stawką aktualnego sporu konstytucyjnego w Europie jest w mniejszym stopniu sam traktat, a bardziej przyszłość kapitalizmu – i to nie tylko w Europie, ale na całym świecie. Coraz więcej Europejczyków zadaje sobie pytanie, czy model liberalny albo społeczna gospodarka rynkowa jest najlepszą drogą budowania gospodarki przyszłości. Różne referenda dały wyborcom pośrednią możliwość wyrażenia swoich nadziei, przesądów i obaw w obliczu zachodzących gospodarczych przemian.

Ideolodzy kapitalizmu zobowiązali się zacieśnić więzi, ugodzić biednych w globalnej wiosce wysokich technologii. Ta obietnica nie została dotrzymana. Dwie trzecie ludzi na świecie nigdy w życiu nie miało okazji skorzystać z telefonu, a jedna trzecia mieszkańców globu nie ma dostępu do elektryczności: są oni z miejsca usunięci na margines, wykluczeni ze światowego systemu wymiany.

Piewcy kapitalizmu zaklinali się, że będą promować zrównoważony, trwały rozwój i chronić jakże wrażliwą biosferę, od której zależy życie na ziemi. A jednak wciąż trwonimy nasze rezerwy paliw kopalnych, wysyłamy do atmosfery coraz większe ilości dwutlenku węgla, niszczymy ekosystemy, stwarzamy zagrożenie dla przetrwania istot żywych i zwiększamy ryzyko globalnego ocieplenia oraz katastrof klimatycznych w nadchodzącym stuleciu.

Powiedziano nam, że globalizacja, pod czujnym okiem kapitalistycznych rynków, zrodzi bardziej stabilny i pewny świat. W rzeczywistości terroryzm czyni postępy, podróże stały się bardziej ryzykowne, póki jest bardziej zagrożony. Choć szefowie przedsiębiorstw krytykowali korupcję, która przeżerała dawne scentralizowane reżimy komunistyczne, to równocześnie wielu z nich praktykowało nie mniej szkodliwą prywatną korupcję, co przyniosło bankructwa najbardziej „wiarygodnych” firm i aresztowania ich prezesów. Neokonserwatyści atakowali piramidalną władzę i centralizm biurokratyczny, ale sami zastąpili go władzą nie mniej piramidalną i nie mniej scentralizowaną, a sprawowaną przez jakieś 500 międzynarodowych korporacji, które panują nad światem.

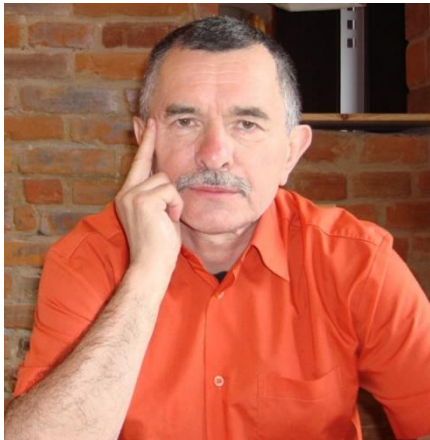


Rys. Zbigniew „Bruno” Szulc

Józef Baran

## Spadając, patrzeć w gwiazdy (77)

(fragmenty)



### Wspólnota wyszła z morza

Jeden dzień przeznaczamy na objazd Zeelandii.

Zeelandia to region nadmorski, wielokrotnie zalewany, zamieszkaný przez najharszych Holendrów, dla których nie ma rzeczy niemożliwych. Nigdy nie poddali się depresji, morzu, wiatrowi. W 1953 morze zalało całą tę prowincję, zginęło 3,5 tysiąca ludzi, wydawało się, że nie powróci już życie na ten teren z użytkami rolnymi, domami. Katastrofa powodziowa zmobilizowała ich jednak do najwyższego wysiłku. Przez kilkanaście lat trwały prace melioracyjne pochłaniające niewyobrażalne koszty, które spowodowały, że Holendrzy znowu wydarli morzu ogromne połacie łąd, osuszając je i czyniąc użytecznymi polderami, na których doskonale – nawet bez nawozów sztucznych – udają się uprawy pszenicy, ziemniaków, szparagów i warzyw.

Hans, z wykształcenia architekt, chce mi pokazać i objaśnić na żywym przykładzie cały ten system inżynierski, uzmysławiając pomysłowość jego rodaków, ogrom wysiłków włożonych w sypanie wałów, fos, fortyfikacji, w budowę śluz, falochronów, kanałów, bram zamykanych-otwieranych, wymyślnych konstrukcji podwodnych, mających na celu zabezpieczenie terenu leżącego nieraz 20,30, a nawet 50 metrów poniżej poziomu morza. Dodajmy, że w kraju wiatraków znajduje się ponad 10 tysięcy najrozmaitszych tego typu urządzeń przepompowujących wodę z niższego poziomu na wyższy...

Walka z morzem trwa od 500 lat.

Morze wymusiło na Holendrach demokrację, myślenie w kategoriach wspólnotowych, równościowych, bo każdy każdemu był potrzebny, a wszyscy wszystkim. Nie bez kozery mówi się, że Pan Bóg stworzył świat, a Holendrzy Holandię... Dawno temu nauczyli się perfekcyjnie organizować, myśleć samorządnie, czyli nie tylko o sobie, ale i o innych,

bo myślenie o innych to też myślenie o sobie. Pewnie stąd bierze się u Holendrów brak zgody na szkoły i szpitale prywatne... właśnie z nawyku solidarnościowego, odziedziczonego po przodkach, zawsze wspólnie walczących z najgroźniejszym wrogiem – morzem. Podobnie jak nie ma tu śladu tradycji tytułomani, hierarchizacji, podziałów społeczeństwa, tak bujnie przez wieki rozkwitających nie tylko w Polsce, ale i w Hiszpanii, w Anglii, w Niemczech...

Absolutny egalitaryzm! Wszyscy mają mieć równe szanse – bo wszyscy są w walce z morzem tak samo potrzebni, w przeciwnym razie wedrze się ono przez jakąś lukę – to jakby zasada główna, która weszła im w krew. Inna sprawa, że etos pracy, etyka kupiecka wiąże się też ściśle z surowym niegdyś protestantyzmem, po którym ostały się pewne wartości... Jak długo jeszcze pozostaną, skoro źródła religijności wyschły? To też pytanie, które zadawałem w trakcie rozmów na które nie otrzymywałem zadowalającej odpowiedzi. Wielu Holendrów uważa się za osoby wierzące, ale do kościoła nie chodzi i Kościół z całą hierarchią, papieżem, biskupami nie jest im – jak mówią – potrzebny do szczęścia. Mama Hansa twierdzi, że wie na „stówę”, iż Bóg istnieje, i wierzy w życie pozagrobowe, ale pośrednictwo kapłanów w rozmowie z Nim wydaje jej się zbędne.

Wyraziłem swoją wątpliwość. Bo jak to może być, że gdy winnych dziedzin Holendrzy są doskonale zorganizowani, co daje wspaniałe wyniki, to życie duchowo-religijne chcą puścić całkowicie samopas? Czy uważają, że ma się ono samo rozwijać i kształtować? – Widzę w tym jakąś nielogiczność i niekonsekwencję – znów dopuściłem do głosu wrodzoną mi przekorę.

...I czy na dłuższą historyczną skalę społeczeństwa mogą być szczęśliwe pozbawione tego, co Witkacy określał zmysłem metafizycznym czy perspektywą eschatologiczną? To pytanie mnie samego od dłuższego czasu trapi... Wydaje mi się, że jeśli w laickiej Holandii tak dobrze funkcjonują wartości etyczne, to przecież wynika to również z faktu, że odziedziczyli je po protestantyzmie, bo jeszcze trzy pokolenia wstecz było to społeczeństwo ortodoksyjnie wierzące...

Ale wróćmy do Zeelandii i trudnego sąsiedztwa Zeelandczyków z Morzem Północnym...

Szczególnie imponujące wydają się tu konstrukcje z otwieranymi i zamykanymi bramami. Mamy okazję podziwiać taką w okolicach sztucznie usypanej wyspy Neeltje Jens. Tutaj też był tak zwany mocny punkt, czyli mielizna w morzu, od której sypano wały, tworzone poldery, a następnie bramę wkopaną nawet 50 metrów w dno morza i rozdzielającą je na dwie połowy. W okolicy części znajdują się stanowiska na małże i kraby, które muszą mieć do życia słoną morską wodę. Dlatego konstrukcja ciągnąca się kilkaset metrów wzdłuż mostu-wału, po którym zbliżamy się autem do starego, zabytkowego miasta Weere – jest otwarta. Gdyby jednak fale w morzu podniosły się – a różnica poziomów fal przy morzu wzbudzonym i

spokojnym osiąga tu nawet 6 metrów – konstrukcja bramowa podniosłaby się i zamknęła zatokę.

Zanim zrobiliśmy postój w Weere, zwiedziliśmy wcześniej stary gród Willem – stad, osadzony na terenach delty, gdzie wpływają do morza trzy potężne rzeki z Renem na czele. Miasto otoczone fortyfikacjami obronnymi i labiryntem wałów, chroniących nie tylko przed morzem, ale i przed rzekami, przeciwstawiło się w 1790 Francuzom, a w czasie I wojny światowej wypełnione wodą fosy nie wpuszczały tu Niemców. Zrezygnowali ze zdobywania fortecy; jednak podczas II wojny cały ten system fortyfikacyjny niewiele pomógł, bo Niemcy atakowali z powietrza, mieli motorówki, tak że mogli się śmiać ze staroświeckich zabezpieczeń.

W Willemstadt góruje nad miasteczkiem czterystuletni ratusz z placem i dybami w środku, do których wsuwamy głowy i robimy sobie zdjęcia, żeby poczuć się przez chwilę skazańcami, a po chwili... cieszyć się na powrót wolnością.

Dalej – ciasne uliczki, karczma licząca 350 lat, klomby, rezedy, ogródki i obowiązkowo stary kościół kalwinistyczny zamknięty na klucz.

Mieszkańcy to przeważnie chłopcy i rybacy – skąpi i hardzi, zahartowani przez wiatry, bardzo powściągliwi w wyrażaniu uczuć, bo tego nauczyło ich twarde życie.

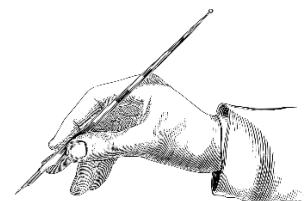
Z Willemstadt przemierzamy się w głąb Zeelandii, składającej się z wielu wysepek połączonych mostami-drogami usypanymi z ziemi, betonu, kamieni. – Wyobraź sobie – mówi Hans – że jedziemy po dnie, wszędzie tu było morze...

Kilkadziesiąt kilometrów dalej na plaży w Dreischor demonstruje nam w miniaturowej skali na piasku, w jaki sposób wydobywa się tu wysepki z morza, obsypuje wałami, wylewając wodę i obsuszając teren. Podobno jedna trzecia urodzajnej dziś ziemi w Holandii była kiedyś dnem morskim.

W Rotterdamie wykonano podobne jak w Neeltje Jens prace, tylko w o wiele większej, dla nas – którzy nie umiemy sobie poradzić z powodzią – wręcz niewyobrażalnej skali! Cały port jest tam otwierany i w razie niebezpieczeństwa zamykany.

Holenderska myśl techniczna związana z systemem inżyniersko-wodnym osiągnęła szczyty, dlatego ich technologie są sprzedawane światu. Sześć lat temu mogłem się o tym przekonać, będąc w Singapurze, gdzie w okresach deszczowych, trwających nieraz parę miesięcy, ulice miast mogłyby ulec zalaniu. Singapurczycy opłacili właśnie Holendrów, by opracowali im projekt systemu kanalizacyjno-melioracyjnego.

cdn.



## Artystka wielowymiarowa

Alicja Tanew tworzy nie tylko poezję, ale i obrazy, muzykę, gra i śpiewa. Omawiany tomik pt. „Późniejsza dziewczyna” jej autorstwa jest wyrazem tej szerokiej działalności artystycznej krakowskiej artystki, dysponującej również własną sceną ATA. Ma on w pewnym sensie charakter autobiograficzny, a pomieszczone w nim utwory mają dłuższą historię, bo najpierw były śpiewane, czytane, a na końcu opublikowane. Składa się z czterech części: „Punktowanie piękniń”, „Pojedynki z wiatrem”, „Ponad kpina” i „Uwodzenia czasu”. Jak każda poezja kobieca ma ona swoją specyfikę polegającą na grze różnymi formami miłości z osobami sobie bliskimi i otaczającym autorkę światem. Często utwory te są skierowane do ojca, trzech córek i przyjaciół-artystów i mają przede wszystkim formę mniej lub bardziej rozbudowanych liryków. Co ważne – miłość utożsamia autorka z życiem, jego antynomiami, ciągle przepełniona niepokojem o lepsze jutro.

W pierwszej części poetka ciągle czeka na miłość, jej nowe formy i przejawy w życiu codziennym, przypominając np. ojca Adama, wędruje po przestrzeni kosmicznej szukając podstaw harmonii naszego świata i śledzi nieustającą jego zmienność. Wszystko to powoduje, że kolejne wiersze po wielokroć przepełniane są miłością i erotyką. Poetka także wciela się w różne istoty żywe ora żywioły natury, by lepiej rozumieć sens losu w życiu człowieka. W wierszu „Nasylenie” czytamy: *Czas naszczony / miodosytni lata // kołuje ziemi / pulsujących traw // zachłanni / spijamy soki z wodopoju / miłosnego obcowania // wachlarze wiatru // chłodzą / dotyk przebudzenia.*

Widać więc ów wariabilizm poetki, ale i świat uchwytywany pomiędzy jawą i snem, oparty na nieustannym doświadczaniu jego bycia – owego „Nic”.

Druga część – to doświadczenie tzw. „pojedynku z wiatrem”, który toczy Tanew, by nie wrócił w najbardziej nieodpowiednim momencie. W rytmie codzienności odnajduje „żdźbła nadziei”, wychodzi z kręgu odrzucenia i błędzenia, doświadcza samotności. Dojrzenia również do ucieczki ze świata, w którym została osaczona pustką i brakiem nadziei. Przeglądając fotografie, dochodzi do wniosku, że *fotografie / mają moc // cienia ożywionego.* Życie ukazuje się zatem poetce jako mgła, w której już nie chce błędzić i woli wracać do domu, prowadzić rozmowy nawet sama z sobą.

Część trzecia tomiku ukazuje, że w życiu należy wznosić się ponad wszelkie niedogodności losu. Głosi tezę, iż *już dawno przestała wierzyć / w rajskie planety // kiedy były wybawieniem / dla nadziei // teraz nadzieja jest wybawieniem / dla planet // ktoś musi mierzyć światłem / raj niedościgniony.*

To zapewne demonstracja poetycka troski o naszą planetę i jej los w kontekście tego,

co już wiemy o ewentualnym „końcu świata”. Tanew zastanawia się nad nową koncepcją kompozycji harmonii w życiu międzyludzkim, ale i kosmicznym i uważa, że trzeba oczyścić nasze życie i kosmos z tego, co zostało już zużyte, czyli przysłowiowych śmieci. W kolejnych „dyktetykach” z humorem pokpiwa z własnych słabości i skłonności, kpiąc ze swych stanów „agonalnych” i „kryzysowych”, w które często wpada. Ma też świadomość, że przez lata wykręca się od grzechów, a jeżeli już, to sama je pierze. Powątpiewa przy tym w wieczność czegośkolwiek.

W części czwartej, ostatniej, poetka bierze na warsztat literacki sam czas, z którym ma wiele problemów egzystencjalnych. Próbuje go uwieść, nie liczyć się z jego upływem, rozpocząć od nowego początku, wybudzić się z jego poprzednich faz, stracić niepewność co do bezwzględności jego działania. które ogłusza ją z przysłowiowej sukienki własnej egzystencji. Kończąc tomik autorka z melancholią spogląda na łąkę, by panująca tam cisza mogła powiedzieć nam wszystko, czego oczekujemy od świata.

prof. Ignacy S. Fiut



Alicja Tanew, „Późniejsza dziewczyna”. Przedmowa: „Czytanie miłości” – Wojciech Ligęza. Wydawca: Scena ATA, Kraków 2020, s. 168.



## Mądrość w przestrzeni dobra

„Mądrość dobra” to tytuł wydanej w 2022 roku w oficynie „Bonami” z Poznania – książki poetyckiej **Pawła Kuszczynskiego** – autora kilkunastu tomików prezentujących jego poezję, publikowanych dotychczas przez różnych wydawców, w różnym okresie.

Już sam tytuł książki wskazuje na użycie w przedstawianych wierszach pojęć niejednoznacznych, wręcz niedefiniowalnych w swojej formie znaczeniowej. Dla przykładu rozpatrując słowo „dobra” trzeba stwierdzić, iż istnieje ono dzięki funkcjonowaniu jednocześnie słowa „zło”. Jedno bez drugiego właściwie nie może zaistnieć. Jednakże uszczegółowienie – tak, jak to uczynił autor – pojęcia słowa „dobra” epitetem „mądrość” ukierunkowuje zakres i funkcję rzeczowego znaczenia. Wobec tego dobro jest mądrością, jest światłem, czymś jasnym – sytuacją, w której chce egzystować i do której zamierza zdążać podmiot liryczny w wymiarze tej poetyki. Krótko mówiąc chce przebywać w mądrej przestrzeni dobra, ale również tą przestrzeń współtworzyć z otoczeniem. Oczywiście – czas w którym dzieje się akcja tych wszystkich zabiegów jest względny (czas obiektywny nie istnieje – każdy punkt tego wszechświata posiada czas różny lub inny – przynależny do tegoż punktu).

W wierszu otwierającym książkę („Kłopoty z czasem”) autor wyznaje, że *Nie można zmienić tego, / co przedtem było, / podźwignąć przeszłość, / by teraźniejszość zadowolić / uładowanym wspomnieniem / bytu minionego.*

Z wymienionego wyżej, początkowego fragmentu książki można wnioskować, iż autor przymierza się do dokonania pewnego „rachunku pamięci”, aliści problem zapewne jest o wiele bardziej skomplikowany – dotyczy szczegółów zdarzeń, a więc informacji z przeszłości i wykonania analizy ocen przeszłych chwil. Książka zawiera wiele utworów dedykowanych znajomym, przyjaciołom itp. A więc odnosi się to, co przedstawia w nich autor – do zdarzeń, zachowań, czynności i całego szeregu okoliczności, które należy rozpatrywać w przestrzeni etyczno-moralnej „mądrości dobra”... Tak oto określa je autor w wierszu „Przywołanie”: *...nie bacząc na przeszkody / życie wypełniać dobrem, prawdą i pięknem. / Rozmowa dusz najczystsza pozostaje. / Słowo syci pamięć.*

Przestrzeń Słowa (Logosu) wypełnia, a więc współtworzy obszar utworu, jest wspólnotą z tym, co wynika z istoty myśli, ale również myśl tą rozwija Autor przedstawionych wierszy próbuje w tej przestrzeni przebywać korzystając przy tym z różnych form środków artystycznego wyrazu. Szczególnie poprzez odpowiednie zapisanie sylabiczne,

(Dokończenie na stronie 18)

# Mądrość w przestrzeni dobra

(Dokończenie ze strony 17)

ale również położenie akcentu uzyskuje rytmikę i toniczną wiersza, a więc buduje pożądaną rodzaj nastroju przedstawianej wypowiedzi. A tak funkcjonuje w jednym z wierszy autora rytm.

*Żona zauważa, że moje bytowanie / na bakers... – a więc spokojne przedstawienie tezy utworu, a następnie wyważone zaakcentowanie pewnej niepewności: może przyjmie jałmużnę / mój wiersz, by w puencie skrócić długość wersu i rytmem zaznaczyć pewną niepewność w pytaniu: co tak naprawdę / jest na zawsze / nasze? / Dusza zapewne.*

Są w książce – również – utwory odwołujące się do wydarzeń istotnych z historycznego punktu widzenia. Dla przykładu można wymienić takie tytuły wierszy jak: „Hubal”, „Córki Generała”, „Tryptyk katyński” itp.

Wydaje się, że najbardziej trafne poetycko są takie utwory pomieszczone w książce, w których immanencja podmiotu lirycznego, a więc wewnętrzne (duchowe) wypowiedzi, odnoszą się do konkretnych osób – na przykład wiersz dedykowany Elżbiecie Stankiewicz-Daleszyńskiej, a jednocześnie utwór zamykający (puentujący?) książkę – obfitujący w trafne metafory i konstatacje. Przytaczam ten wiersz w całości:

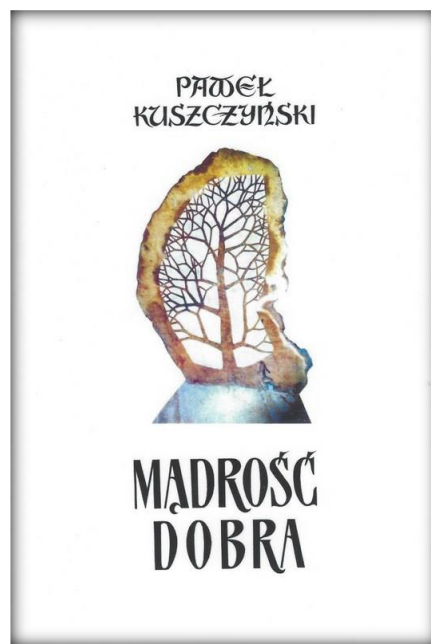
## Żywne myśli

*W duszy nieustająco  
woła pytanie:  
Co przyniesie to nowe pokolenie?  
Czy jedynie  
zakonspirowaną nadzieję,  
czy znajdzie się w niej  
legitymacja miłości,  
wyciągnięte ręce  
obejmującego bliźniego.  
W otwartej Księdze  
znajdziesz odpowiedź,  
ożywione oczy  
zatrzyma ściana zieleni,  
zaśpiewa skowronek  
w środku lata  
kuropatwa wyskoczy  
ze złocistego łanu,  
cień w ciszy zamieszka.  
Warto oddać się życiu,  
jedyemu człowieczemu darowi.  
Czas podpowie,  
dobro uspokoi  
wybraną stronę.  
Nastanie dzień  
A w nim światło*

Właściwie, ten wiersz niczego nie zamyka, nie kończy. Jest elementem sprawczym kontynuacji rozważań nad przyszłością „do-

bra”, nad jego egzystencją poprzez mądrość, poprzez „światło”. To niemal filozoficzne zamyslenie „Mentora” (w książce często autor wyraża pewne wskazówki i rady) nakazuje sądzić, że dalszy ciąg książki w najbliższym czasie nastąpi. *Continuum Poesis* jest – zapewne – jego powinnością, bo w obszarach mowy związanej nigdy nie ma ani początku, ani końca. Demiurg Wszechświata zadba o to, by nigdy poeta nie poczuł się wypełniony i spełniony w Słowie. I w przypadku Pawła Kuszczynskiego.

Marek Słomiak



Paweł Kuszczynski, *Mądrość dobra*. Redaktor: Mirosława Prywer. Ilustracje: Józef Petruk. Słowo wstępne: Wanda A. Wasik. Wydawnictwo Bonami, Poznań 2022, s. 118.

## Słowa istotne o niezgodzie na dzisiejszą rzeczywistość

Przyszło nam żyć w tak zwanych ciekawych czasach. Z każdej strony atakują nas wiadomości o niepokojach w świecie, w naszym kraju, w najbliższym środowisku. Pandemia i świat wirtualny oddaliły od siebie ludzi, kwestionuje się uznane wartości i autorytety, narastają konflikty generowane przez różne grupy interesów. Co pozostaje poetom w obliczu takiej rzeczywistości? Jedni wzorem Edwarda Stachury uciekają w świat wewnętrzny, na duchową emigrację. Ale są tacy,

którzy próbują zmierzyć się z tym, co widzą wokół siebie, zrozumieć to, czego czasem zrozumieć się nie da i opisać to – być może dla tych, co przyjdą po nas – na przestrożę, być może dla nas samych – ku opamiętaniu. Do tej drugiej grupy należy **Andrzej Dębkowski**.

Najnowszy tom poezji Andrzeja Dębkowskiego – *...na ziemi jestem chwilę...* został wydany po ośmioletniej przerwie. W książce nie odnajdziemy wymyślnych metafor, lubowania się w słowie dla samego słowa – mamy do czynienia z poezją i metaforą konkretną. Autor wprost mówi: *interesuje mnie człowiek w realnym świecie* – wiersz bez tytułu „\*\*\* (...wyruszyć ku gwiazdom?)”.

Z czym według poety ten człowiek musi zmierzyć się w dzisiejszych czasach? Po pierwsze z celowym zniekształcaniem obrazu rzeczywistości. Z różnych powodów. W wierszu „Skrzenie” drukowane przez gazety fałszywe prawdy służą manipulacji, a nagłaśniane skandale zapewne mają zaspokoić najprymitywniejsze potrzeby, dać poczucie wyższości publice. Dziwnym trafem wiadomości o tym, co prawdziwe, piękne i dobre nie mają takiej siły przebiccia. Media straszą, *donoszą o nowych Apokalipsach*, „\*\*\* (zatrute powietrze)”, a jak słusznie zauważa autor *Strach wiedzie do gniewu, / gniew do nienawiści, / nienawiść prowadzi do cierpienia*, „\*\*\* (Chciałbym opowiedzieć ci o nocy)”.

Trzeba umieć wyciągać lekcje z historii, wszystko zaczyna się od słów. I zło, i dobro wyrasta z zasianych słów, dlatego trzeba być odpowiedzialnym za to, co się głosi. W zacytowanym wcześniej wierszu autor mówi o nadziei, wzrastającym pięknie i blasku, których był świadkiem i o rozczarowaniach, które nastąpiły potem. Z nostalgią pisze o tym, co odeszło w przeszłość, porównuje lata minione, zakodowane w pamięci dziecka z tym, z czym trzeba się zmierzyć współcześnie. I w tym zestawieniu uderza obraz dawnej biedy, która (w domyśle) łączyła się z bliskością innych (*chodziliśmy razem na ścierniska*) ze współczesnością, gdzie pomimo sąsiedztwa w blokach tak naprawdę brak człowieka obok, brak tego, co definiuje nas jako ludzi („Dzieciństwo”).

Wzrusza pamięć ojca, który w tomie jest autorytetem, miernikiem wartości i wzorem do naśladowania. „List do ojca” – rozmowa ze zmarłym jest skargą na świat, który odrzucił wartości wpajane i przekazywane z pokolenia na pokolenie. Jeśli zostanie zerwana ta ciągłość – co nam pozostanie? Pada pytanie *czy można jeszcze ocalić / kilka dobrych charakterów, zanim wszystkie dziewczęta / pozachodzą w ciążę, / a chłopcy pozabijają się / na ulicach i stadionach* („Dialektyka”). I jak to zrobić w świecie wszechobecnego relatywizmu? Większość z nas zna sformułowanie Kanta: „niebo gwiazdziste nade mną i prawo moralne we mnie”, ale dziś bałabym się odwoływać do tego stwierdzenia. Bez podstaw, które wynosi się z domu rodzinnego, bez określenia wprost (już w dzieciństwie), co jest dobre a co złe – bez światłocienia – trudno wymagać prawa moralnego w człowieku. Bez kręgosłupa moralnego aroganckie przekonanie o własnej nieomyślności może prowadzić na manowce.

Ludzie minionego już pokolenia doskonale o tym wiedzieli. W wierszu „Nasza obecność” ojciec zadaje autorowi bardzo ważne pytanie – czy stać go na gest pokory (człowiek pyszny nigdy nie przyzna się do błędu!), zakończone z lekkim uśmiechem *lubimy robić z siebie widowisko / śniąc o sprawiedliwym życiu*. Ale czy mamy rezygnować z takich snów? Owszem, współczesny świat rozczarowuje. W zderzeniu z niezasłużonym cierpieniem, w obliczu kłamstw i niesprawiedliwości łatwo przesiąknąć goryczą, gniewem i nienawiścią „zamykaną w szufladach przyzwyczajęń” („Bez wyjścia”). Ale nie jesteśmy na to skazani. Co na przekór mrocznym czasom może nas ocalić?

W moim odbiorze – według Andrzeja Dębrowskiego jest to obecność innego człowieka i pamięć. W jednym z najpiękniejszych erotyków – „Potrzeba zbudzenia” poeta zwraca się do kobiety słowami *rozniecasz dobro i piękno* – miłość to światło w otaczających ciemnościach. Jeszcze mocniej zaakcentowaną jest rola przyjaźni. Leszek Kołakowski formułując na łamach „Polityki” swoje przekazy stwierdził „Po pierwsze przyjaciele”. I takie samo zdanie zdaje się mieć autor. W wierszach przywołuje tych, których odeszli już na drugą stronę błękitu – ale nadal rozmawia z nimi o rzeczach istotnych, o historii i pamięci. Kto, jeśli nie przyjaciel wysłucha – i zrozumie. Choćby to było tylko na papierze, skoro czas zabrał ich z tej rzeczywistości. Pamięć ocala. Tam zostaje obraz rzeczy dobrych, ale jednocześnie przestroga, czego unikać. W wierszu „W poszukiwaniu śladów” autor w poruszający sposób próbuje zachować historię rodzinną splecioną z bolesną historią Polski. Wie, jakie to ważne, bo pamięć bywa zamazywana i odchodzi wraz z najbliższymi – pozostają miejsca zarośnięte piołunem (jakie to symboliczne – najbardziej gorzka roślina w naszym kraju) gdzie już sporadycznie zapłonie znicz („Pamięć”). W wierszu „Kamienie życia” padają bardzo ważne słowa: *Kto nie pamięta przeszłości / ten nie ma przyszłości*.

Pamięć uczy nas jeszcze jednego – wszystko przemija. W wierszu „To, co minęło” przebija ostrzeżenie popatrz, jak ucieka nam życie. Sięgając do wspomnień trzeba sobie uświadomić nieuchronność odchodzenia, tymczasowość wszystkiego, co nas spotyka, czy jest to dobre, czy złe.

Co okaże się ważne, gdy trzeba będzie samemu przeżyć wody Styksu?

*Gdybym mógł mieć jeden dzień więcej...*

*Na sen,*

*na radość,*

*na miłość,*

*na pożegnanie.*

– powie nam Andrzej Dębrowski w wierszu „Bez powodu”. Nic tak nie boli, jak stracone szanse. Pomimo doskwierającej rzeczywistości żyjemy, cieszymy się z obecności tych, którzy są nam życzliwi i pamiętajmy – jesteśmy tu tylko na chwilę.

**Joanna Słodyczka**

## Nie tylko covidowa droga krzyżowa

*Trzeba nam nieść krzyż,  
zanim krzyż poniesie nas.*

Paul Claudel

W grudniu otrzymałam od znakomitego poety z Dębicy Kaszubskiej – **Jerzego Fryckowskiego** – jego najnowszą książkę „Dokoła się” z piękną dedykacją „Reginie Kantarskiej-Koper zawsze z przyjaźnią Jurek F-ski”. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia, kolorowy, radosny czas oczekiwania, przedświąteczna gorączka przygotowań, polowanie na prezenty dla najbliższych i piękne ich opakowanie (co robię zawsze wcześniej i z wielką przyjemnością). A tu nagle trzymam w ręku książkę, z której emanuje posępna, majestatyczna powaga połączona z ogromnym smutkiem, niepokojem. Zapewne sprawi to ascetyczny wygląd: czarna okładka z ilustracją przedstawiającą Chrystusa dźwigającego krzyż, a także sam tytuł, który jest przywołaniem ostatnich słów Jezusa wypowiedzianych tuż przed śmiercią. Przeglądałam najpierw zawartość publikacji – porażają mnie wstrząsające rysunki Andrzeja Boja\* Wojtowicza, artyści malarza z Karkonoszy, przedstawiające Drogę Krzyżową Chrystusa. (Ten temat w malarstwie jest znany, np. obraz Pietera Bruegla\*\* Starszego czy niesamowity cykl „Golgota Jasnogórska” Jerzego Dudy-Gracza). Droga Krzyżowa Wojtowicza jest również unikalna, oryginalna znajdują się w Kaplicy Domu Pomocy Społecznej w Kowarach.

Rysunki współtworzą książkę, dopełniają i wzmacniają jej wydźwięk. Przeczytałam ją jednym tchem... i odłożyłam, ponieważ, no właśnie... był przecież Adwent – wciąż w trudnym pandemicznym czasie – i usiłowałam utrzymać jaki taki świąteczny nastrój, a książka wytrąciła mnie z niego, przynębiła, zdołowała. Postanowiłam wrócić do niej w bardziej stosownym okresie, czyli w Wielkim Poście. Realia życia przyspieszyły tę decyzję. Brutalna napaść Rosji na Ukrainę wstrząsnęła całym światem. Pierwsze dwa dni wojennych wiadomości rozchwały moją psychikę jeszcze bardziej niż dwa ostatnie pandemiczne lata. Nastrój odpowiedni, aby zanurzyć się w lekturze tomu Jerzego Fryckowskiego.

Fabularnie jest to historia choroby człowieka, która dzieje się w szpitalu na oddziale covidowym. Zawarta jest w czternastu utworach, ułożonych w porządku stacji Drogi Krzyżowej Jezusa. Jednak nie pada ani razu słowo „Jezus”. Dotyczy to także tytułów poszczególnych stacji, które poza tym wyjątkiem są prawie identycznie sformułowane jak te w tradycji Kościoła katolickiego. Oto one: 1. *Na śmierć skazany*, 2. *Bierze krzyż na swoje ramiona*, 3. *Pierwszy upadek pod krzyżem*, 4. *Spotyka swoją matkę*, 5. *Szymon pomaga dźwigać*, 6. *Weronika ociera twarz*, 7. *Drugi upadek pod krzyżem*, 8. *Spotyka płaczącą kobietę*, 9. *Trzeci*

*upadek pod ciężarem krzyża*, 10. *Z szat obnażony*, 11. *Do krzyża przybity*, 12. *Umiera na krzyżu*, 13. *Z krzyża zdjęty*, 14. *Do grobu złożony\*\*\**.

Moim zdaniem jest to zabieg celowy, aby pokazać nasz człowieczy los pełen cierpienia, porównywalny z cierpieniem uczłowieczonego Boga. Bohaterem książki Fryckowskiego nie jest bowiem konkretna osoba, lecz uogólniony, zbiorczy człowiek, my wszyscy: pacjent, matka, ojciec, dzieci, babcia, pielęgniarka, salowa, sprzątaczką, lekarz. Jestem przekonana, że każdym czytelnikiem wstrząśnie ta lektura, ponieważ chyba nie ma nikogo, kogo by pandemia nie dotknęła w ten czy inny sposób: zarażenie wirusem, brak możliwości kontaktu z chorym w szpitalu, śmierć kogoś bliskiego lub znajomego bez możliwości pożegnania się, samotny pogrzeb, izolacja, kwarantanna, uciążliwy lockdown, terror sanitarny, maseczki utrudniające oddychanie, strach i niepewność jutra. Niejeden z nas widział sceny zabierania chorych przez „karetkę z kosmitami”, obserwował poświadczenie pracowników służby zdrowia, niemających czasu „wysikać się i zjeść bułkę”. Opisuć upokarzające cierpienia, kiedy „niżej upaść już nie można”, Autor nie cofa się przed użyciem dosadnych słów („zaszcpany”, „zarzygany”, „zasrany po pachy”), które tutaj są jak najbardziej na miejscu, pokazują realny obraz rzeczywistości.

Odnoszę wrażenie, że oprócz tego, iż temat pandemii jest aktualny i obecny w twórczości wielu literatów, Jerzemu Fryckowskiemu posłużył także jako uogólnienie całej istoty egzystencji rodzaju ludzkiego, które we wschodnich bajkach ujęto najkrócej jak się da: „Ludzie rodzą się, cierpią i umierają”. Każdy niesie swój krzyż, biedny i bogacz, dobry człowiek i łotr, wszyscy są równi wobec losu (patrz: „11. Do krzyża przybity”). A nadanie tej poetyckiej opowieści formy drogi krzyżowej na wzór Drogi Krzyżowej Chrystusa dodatkowo wzmacnia to przesłanie. Wielu poetów tworzyło swoje „Drogi Krzyżowe”, np.: Roman Brandstaetter (oprac. na podstawie „Pieśń o moim Chrystusie”, „Hymny Maryjne”, „Księga modlitw dawnych i nowych”), Beata Obertyńska („Okrucy kadzidła”), Marian Stanisław Hermaszewski, Jerzy Binkowski („Krzyżowa Droga”, 1991), Janusz St. Pasierb (wiersz „Droga Krzyżowa”).

Przeważnie zgodnie z tradycją poeci piszą 14 utworów-stacji. Niektórzy jednak dodają XV stację „Zmartwychwstanie”, aby zakończyć utwór podkreśleniem celu i sensu owej drogi życiowej, nadzieją, którą daje Jezus, otwierając ludziom szansę na nowe życie poprzez swoje zmartwychwstanie. Przykładowo Jan Twardowski swój utwór dla dzieci zatytułował „Droga Krzyżowa. Czternaście przystanków smutnych przed jednym wesołym” (Poznań 1993); również „Eucharystia a tajemnice męki Pańskiej. Droga Krzyżowa” Joanny Pisarskiej (Białystok 2005) kończy się Stacją XV – „Pan Jezus zmartwychwstaje” (Georgi Andreev – ilustracje), a u Romana Brandstaettera w utworze „Psalm o trzcinie” funkcję stacji XV pełni „Epilog”, który daje nadzieję na

(Dokończenie na stronie 20)

# Nie tylko covidowa droga krzyżowa

(Dokończenie ze strony 19)

„Muzykę nowego życia”. Czytając „Dokonało się” Jerzego Fryckowskiego, najbardziej dotkliwie odczułam właśnie brak tejże stacji XV, brak jakiegoś światła, które dałoby nadzieję na poprawę sytuacji, na ocalenie, na zobaczenie sensu tak przedstawionego dramatu egzystencji. Jak już wspomniałam, pierwszym uczuciem po lekturze było przygnębienie, pojawiła się nawet nutka żalu do Autora, że w i tak trudnych czasach epatuje beznadzieją bez najmniejszego prześwitu. Ale po chwili stało się coś dziwnego – czy to za przyczyną instynktu życia, czy przez przekorną naturę obudził się we mnie sprzeciw przeciwko popadnięciu w zwątpienie, pojawiło się silne pragnienie niepoddawania się beznadziei i smutkowi, przemożna potrzeba wiary w to, że ta nasza człowiecza droga krzyżowa ma głęboki sens i cel, którym jest zmartwychwstanie i życie wieczne w krainie Boga. Nie wiem, jakie były intencje Autora, ale myślę, że jako dojrzały poeta, doskonale panujący nad swoim warsztatem pisarskim, celowo i z pełną świadomością tak poprowadził narrację, aby uzyskać efekt przeciwny do zwątpienia i rezygnacji oraz pobudzić do szukania głębszego sensu i celu drogi życiowej, cierpienia, a ostatecznie do nieprzecieżonego pragnienia Boga, które „jest wpisane w serce człowieka, ponieważ został on stworzony przez Boga i dla Boga”\*\*\*\*.

Polecam tę lekturę każdemu homo sapiens. Jest to książka o głębokich wartościach duchowych, odwołująca się do tradycji chrześcijańskiej, a także wartościowa literacko, posiadająca wielką siłę emocjonalną, spójność formy z treścią, bogate obrazowanie.

Marzec 2022

## Regina Kantarska-Koper

\*Ponieważ nie znalazłam hasła Boj na liście herbów szlacheckich, książęcych, hrabiowskich ani baronowskich, więc odmieniam to nazwisko.

\*\*Pieter Bruegel, wym. [piter brechel] – niderlandzki malarz XVI w.

\*\*\*Por.: Stacja I: Jezus na śmierć skazany. Stacja II: Jezus bierze krzyż na swoje ramiona. Stacja III: Pierwszy upadek pod krzyżem. Stacja IV: Pan Jezus spotyka swoją Matkę. Stacja V: Szymon z Cyreny pomaga dźwigać krzyż Jezusowi. Stacja VI: Weronika ociera twarz Jezusowi. Stacja VII: Drugi upadek pod krzyżem. Stacja VIII: Jezus spotyka płaczące niewiasty. Stacja IX: Trzeci upadek pod ciężarem krzyża. Stacja X: Jezus z szat obnażony. Stacja XI: Jezus do krzyża przybity. Stacja XII: Jezus umiera na krzyżu. Stacja XIII: Jezus z krzyża zdjęty. Stacja XIV: Jezus do grobu złożony.

<https://www.apostol.pl/wiara/maly-katechizm/stacje-drogi-krzyz%C5%BCowej>

\*\*\*\*Katechizm Kościoła Katolickiego.

# Poetycka pamięć o matce

Tomik ten przepełniony uczuciami miłości do matki poetki, ale również świata, w którym dzieliła ona życie z nią w świecie Piwnicznej Popradu w okolicach Piwnicznej Zdroju.

Składa się on z następujących części: „E-maile do nieba”, „Retrospekcje” i zawierające utwory w gwarze piwniczańskiej – „Śkiołka świetliste”. Całość zawiera bardzo interesujące liryki i panegiriki na cześć matki, ale również świata, w którym wspólnie żyły przez lata.

Część pierwsza – „Witraże Nadziei” to długi cykl utworów, gdzie następuje pełna identyfikacja poetki z duchem matki. Następny cykl – „Listy do Matki” – składa się z kilkunastu wierszy eksponujących doświadczenie jej nieobecności i poszukiwanie jej obecności po śladach życia. Autorka znakomicie rekonstruuje styl życia i jego klimaty towarzyszące ówczesnym ludziom, marzy o spotkaniu z matką, stwierdza jej nieobecność, która narusza porządek tego świata. W wierszu bez tytułu czytamy: *Święty Józef / na pewno czuwał / u Twego wezgłowia // ja córka daleka / zobaczyłam / zewzwaną nic / i nic / i.*

Następnie dokonane zostają opisy etapów umierania i czasu pogrzebu, a w wierszu bez tytułu autorka pisze: *kończy się / Droga Krzyżowa / martwe / Ciało Chrystusa / oddają matce // w prosektorium / składam / w kratkę / Twoje ubranie / Mamo.*

Poetce wydaje się, że pomimo śmierci, matka jest jakoś obecna w jej świecie, choć istnienie nabiera „koloru białego”, ale jej twarz płynie w pamięci córki.

Część druga stanowi wspomnienia etapów dzieciństwa w towarzystwie matki i ma charakter retrospektywny. Owo doświadczenie przemijania udziela się i przechodzi na córkę, a ona prosi o pomoc w adaptacji do tego jej stanu egzystencjalnego, który coraz bardziej przenika cisza, *Matko – pisze autorka – wybac za szybko żyję / nie modle się już Goździnkami / i czasem zapominam gdzie / chciałam zdążyć / (...) Mamo wybac za szybko zeszałam / ze ścieżki przez ojcowiznę / zabłądziłam w gęstwinie spraw nieistotnych / teraz we wszystkich źródłach / przegląda się moja zmęczona twarz.*

Wanda Łomnicka-Dulak próbuje jeszcze pisać do matki listy w których informuje co dzieje się w okolicach ich domu: czy drzewa kwitną, czy będą owocować.

Z kolei część trzecia zawiera utwory w podobnych klimatach w gwarze piwniczańskiej, w centrum których pojawia się postać matki, jej świat życia, ale również podróż do Nieba. W wierszu bez tytułu czytamy: *Kiej Matusia sła do nieba / w grudniowy sryzodze / wiatery srybłem zaduły ślady / Cud trafić mój Boze / Kiej sła Łaskom zatulono / w prabacyni chuście / smreki jedle w głos sumiały / puście jom ta puryście. (...) Kiej Matusia przysła ku niebu / wiecyste jadwenty / kłękła na toba kolana / Święty Święty Święty.*

Nie ma wątpliwości, że to wydawnictwo wielowymiarowe, eksponujące kulturę Doliny Nadpopradzia z okolicy Piwnicznej Zdroju jest kopalnią nie tylko tradycji Górali z Piwnicznej, ale również wartości od wieków obecnych w naszej kulturze rodzimej. Mogą i pewnie stanowią bazę duchową, ale i materialną dla całokształtu naszej narodowej niepowtarzalności i wyjątkowości.

prof. Ignacy S. Fiut

Wanda Łomnicka-Dulak, „Witraż Nadziei”. Projekt okładki i skład: Danuta Sułkowska. Wydawca: Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Piwnicznej Zdroju, Piwniczna Zdrój 2021, s. 56.

## Juliusz Wątroba

### Paradoks

– Nie mogę tego pojąć, zrozumieć, wyobrazić sobie...

– Czego?

– Jak ty to wszystko znosisz i wytrzymujesz?

– Ale co? Wyrażaj się jaśniej, bo choć jestem spokojny i niewzruszony, to chyba tylko ty jesteś mnie w stanie wytrącić z równowagi.

– No na przykład, jak cię tak depczą, tłamszą...

– A niech tam. Uodporniłem się tak, że prędzej oni sobie narobią odcisków niż mi krzywdy.

– Ale nie kopie się leżącego, bezbronnego... A ciebie kopią!

– Piłka też jest bezbronna, a nieustannie kopana! I w dodatku ten, kto ją bardziej i perfidniej skopie, jest lepszy oraz uwielbiany przez oszałały tłum. Przyzwyczaiłem się więc i do kopania. Nawet nie mam siniaków. Już prędzej oni sinieją ze złości, że mnie nie złamali, rozkruszyli czy poniżyli.

– A jak ci pluja prosto w twarz?! Nie masz ochoty się zrewanżować? Zdeptać jeszcze mocniej, skopać, by pamiętali na długo, splunąć, i to prosto w oczy, tak, by – nim zasłuchanie osłepną – przejrzieli i dostrzegli bezmiar chamstwa, bezczelności i bezkarności w tym znęcaniu się nad tobą, słabszym, bezbronnym i milczącym...

– Nie mam ochoty na rewanż, bo nawet, gdy mi w twarz naplują, deszcz mnie obmyje, wygładzi zmarszczki, a słońce uśmiechnie się szeroko i zastąpi jasnością każdą krzywdę. A wszystko, o czym mówisz, to nie oznaka siły a słabości, nie przewaga a bezradność, nie zwycięstwo, lecz klęska, nie mądrość, lecz głupota, karmiąca się poklaskiem równie głupich...

– Eee... Z tobą to się nie można dogadać...

– Dlatego milczę jak głaz – zdążył jeszcze wyszeptać, nim zamknął się w sobie i ucichł na zawsze.

Przydrożny kamień.

## Filozofia codzienności prof. Marii Szyszkowskiej (190)



Fot. Andrzej Dębowski

### Istnienie osób skazanych

Na gruncie wielu współczesnych nurtów filozoficznych odróżnia się problem sensu życia oraz szczęście. Rozdzielając sens życia i szczęście, Kant wyjaśniał, że niezawodnie prowadzi do szczęścia instynkt. Dziś powiedzielibyśmy intuicja. Natomiast rozum wskazuje ideały, dążenie do których nas uczłowiecza i rodzi poczucie sensu istnienia.

Człowiek pozostający w sytuacji skrajnej – jedną z nich jest zagrożenie życia, czy skazanie na pobyt w więzieniu – ujawnia swoje ja. Nie ma wtedy miejsca na udawanie.

Są oczywiście prądy filozoficzne utożsamiające sens życia z dążeniem do szczęścia. Ten pogląd rozwinął Arystoteles, a następnie Tomasz z Akwinu dokonując syntezy poglądów Arystotelesa i chrześcijaństwa.

Rozdzielenie sensu istnienia i szczęście odnajduje się w postawie alterocentrycznej, nie egocentrycznej. Właśnie ta postawa może być pomocna nawet w izolacji więziennej.

O ile szczęście może przede wszystkim przynieść ktoś, to sens życia zazwyczaj odkrywa się w czymś, zwłaszcza w dążeniu do urzeczywistnienia wyższych wartości. Życie twórcze w rozmaitych obszarach: literackim, artystycznym, społecznym, politycznym, naukowym, technicznym przynosi poczucie sensu. Niejedno dzieło literackie i naukowe powstało w warunkach zewnętrznej niewoli, osadzenia w więzieniu, by przywołać twórczość literacką Sergiusza Piaseckiego, Karola Maya czy Jeana Geneta.

Nie ma wątpliwości, że pobyt w zakładzie karnym nawet długoterminowy jest niepojemnie korzystniejszy od nieistnienia. I właśnie ta świadomość, że się żyje powinna być podporą dla osób skazanych. Nawet w warunkach izolacji od świata można zachować wolność wewnętrzną. Ucieka się od niej często w warunkach wolność zewnętrzną.

Niejedną z nas narzeka na nieudane życie, na poczucie braku sensu istnienia ciesząc się wolnością zewnętrzną. Ma to źródło w braku odwagi, w samoniewoleniu, w bierności. W każdych okolicznościach głęboki sens ma XI

przykazanie sformułowane przez lekarza i filozofa Juliana Aleksandrowicza: Nie trać nadziei!

Bohater dramatu Leona Kruczkowskiego pt. „Pierwszy dzień wolności” odzyskał wewnętrzną wolność w oługu niemieckim; brał udział w drugiej wojnie światowej. Gdy cieszył się wolnością zewnętrzną pozwolił się traktować przez rodzinę jako środek do zarabiania pieniędzy, a więc wolności wewnętrznej pozbawił się. W oługu mógł nareszcie czytać książki. Również warto przemyśleć „Krakę” Durrenmatta.

Wynika z tego opowiadania, że nie ma osób niewinnych, że każdy może być skazany. Absurd kary więzienia wyłania się na przykład z powieści Karola Dickensa „Dawid Copperfield”.

Najwyższy czas, by dojść do wniosku, że trzymanie w zakładach karnych, a więc w izolacji od społeczeństwa osób, które nie są na przykład seryjnymi mordercami, którzy nie oczekiwali nawet dla siebie zabili kogoś pod wpływem emocji, nie ma sensu. Odbijając kary wolnościowe, czego domaga się od lat profesor Andrzej Bałandynowicz, nie stanowiłoby zagrożenia.

Metody karania są dyskusyjne, jest rozbudowany system karania. Dziś zasadnie negatywnie ocenia się sposób karania w minionych wiekach, by wymienić dyby, nabijanie na pal, czy publiczne egzekucje. W XXI wieku powinniśmy odejść od kar więzienia, które niejednokrotnie nie tylko nie resocjalizuje, ale utrudnia powrót do tzw. normalnego życia.

Osoby skazane na długoterminowe wyroki powinny czerpać siłę psychiczną ze świadomości, że należą do świata żywych. O ile w warunkach zewnętrznej wolności rozkwita często w człowieku egoizm, rywalizacja, dążenie do sukcesu, to w więzieniach jest szansa uczenia się pogłębionego rozumienia drugiego człowieka i świata. Skazanych nie absorbuje dążenie do zysku i kariery, a te niskie wartości drażą świadomość osób wolnych w warunkach gospodarki neoliberalnej.

Najwyższy czas, by przestać zadowalać się pozorami. Wszak życie w izolacji od społeczeństwa nie naprawia. Moralizowanie też nie jest właściwą drogą ku temu. Resocjalizacja może przynosić pożądany skutek pod warunkiem, że zajmują się nią ludzie mądrzy. Ale mądrość jest cechą bardzo rzadką i złudzeniem byłoby przyjąć, że odznaczają się nią wszyscy, którzy mają stosowne dyplomy.

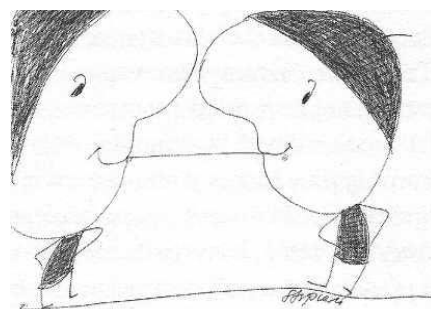
### Literatura piękna w procesach resocjalizacji

Uniezależniając się od funkcjonujących powszechnie poglądów, uznawanych za niepodważalne, osiągamy własną autentyczność. Cięży na nas przekazywany od pokoleń błędny pogląd, w myśl którego duża liczba osób wyznająca określone wartości jest rzekomo dowodem ich prawdziwości. Poglądy powszechnie przyjmowane są jednak z reguły jedynie wyrazem przeciętnego sposobu my-

ślenia. Krytyczna ich ocena prowadzi do sformułowania własnego stanowiska.

Ten proces nieprzystosowania się do tego, co przeciętne, to rezultat procesów intelektualnych, emocjonalnych oraz intuicji. Jest zespolony z odwagą, to znaczy z umiejętnością trudnej rezygnacji z oczekiwanego przez każdego z nas aprobaty otoczenia. Pozytywne nieprzystosowanie do świata jest wyrazem tego, że aprobaty siebie przez siebie, inaczej autentyzm wewnętrzny, zajmuje hierarchicznie wyższe miejsce niż aprobaty siebie przez otoczenie. To pojęcie pozytywnego nieprzystosowania wprowadził do psychologii i filozofii profesor medycyny i zarazem filozof Kazimierz Dąbrowski. Negatywne nieprzystosowanie ma zdaniem tego uczzonego jedynie trzy postaci. Są to: alkoholizm, narkomania i lekomania, droga przestępstw, o czym już pisałam.

W warunkach nawet najlepszych ośrodków resocjalizacji, wyrażany w rozmaity sposób nakaz przystosowywania się budzi niepokój. Czymś innym jest niezbędność zastosowania się do regulaminów takich ośrodków, a czymś innym poddanie się bezkrytycznej egzystencji w nich. Wewnętrzny opór wobec - słusznego zresztą - znalezienia się w takich ośrodkach może ocalić niepowtarzalne cechy indywidualne, a więc pozytywnie skutkować po opuszczeniu ich. Ma to szczególne znaczenie w XXI wieku, ponieważ wszyscy podlegamy niespotykanej dotąd presji mediów, kultury obrazkowej, która chciałaby dla wygody sił rządzących ujednolicić nasz sposób myślenia i postępowania.



Rys. Jan Stępień

Presja mająca na celu resocjalizację jest niewątpliwie konieczna. Została wzmoczona przez nowoczesne środki oddziaływania. Nacisk, by osoby w ośrodku przystosowały się do powszechnie funkcjonujących w społeczeństwie poglądów, w tym narzucanej w danym czasie moralności, jest silna i wymaga obrony własnego ja.

Osoby resocjalizujące starają się z reguły przekazać określony światopogląd, a w tym jeden rodzaj poglądów moralnych, co stanowi ograniczenie wolności resocjalizowanych. Świadomość wielości teorii etycznych jest udziałem niewielu. Ponadto funkcjonuje teoria w myśl której przystosowanie do środowiska ma być wyrazem inteligencji jednostek.

cdn.

Maria Szyszkowska

# Moja walka z rakiem

(35)

30 października 2019

Rano pojechaliśmy na cmentarz, by zrobić ostatnie porządki. Nie było wiele liście na grobach i ścieżkach. Halinka wzięła z domu ciepłą wodę i umyła granitowe pomniki. Wróciliśmy do domu ok. 11.00. Zjadłem resztę żuru i poszedłem do biblioteki przejrzeć prasę, pisma codzienne i nową „Politykę”. Zawsze znajdują się w niej ciekawe artykuły i dobrze napisane, z dowcipem felietony. No i najważniejsze, „Polityka” jest odtrutką na propagandę rządową. Ponieważ w nocy kiepsko spałem, więc po obiedzie musiałem się trochę zdrzemnąć. Zresztą zrobiło się chłodno, rano było tylko 3 stopnie plus, a dziś w nocy ma być nawet w niektórych rejonach kraju do minus 6 stopni. Wieczorem już nie chce mi się wychodzić na spacer. Mimo różnych swarów politycznych złotówka dość stabilna, a na giełdzie nawet lekkie wzrosty. Słowem - nudno!

31 października 2019

Dziś zaczęliśmy dzień od zakupów przedświątecznych w marketach. Potem Halinka zajęła się robieniem gołąbków, licząc, że jutro zjedzie do nas Patrycja z rodziną. Ale niestety nie przyjedzie, bo W., teściowa, przyjechała chora z Warszawy, gdzie była u syna i opiekowała się wnuczkami. Chore są także wnuczki, ale czy ostatecznie przyjadą do Stalowej Woli na weekend, jak wcześniej zapowiadano, nie wiadomo. Z gołąbków, świeżo ugotowanych, składał się nasz czwartkowy obiad. Zamiast sosu mieliśmy grzyby, które nzebieraliśmy we wtorek. Do południa posiedziałem 2 godziny w bibliotece. Zabrałem na piątek do czytania trochę prasy, głównie dla Halinki. Media nadal żyją powyborczymi gramami. Tematem nr 1 jest nadal sprawa Banasia. Codziennie poznajemy nowe newsy. Ponoć jako urzędnik zgromadził majątek liczący sobie około 7-8 mln zł. Pisowskie władze tak naprawdę nie wiedzą, co z tym fantem zrobić. Zakulisowe rozgrywki toczą się także o obsadę marszałka senatu, bo sprawa marszałka sejmu w zasadzie już jest rozstrzygnięta.

1 listopada 2019

Wszystkich Świętych. Na cmentarz pojechaliśmy wcześniej, już o 6.30. Musiałem najpierw zeskrobać szron z szyb, tym bardziej że zapomniałem przednią szybę przykryć folią. Poświęciłem na to co najmniej 10 minut. Na cmentarzu niewiele było jeszcze ludzi. Nawet bez problemu udało się samochód zaparkować. Kiedy opuszczaliśmy, cmentarz byłem dobrze przemarznięty. Podobnie Halinka. Wpadliśmy tylko do mieszkanka, by się przebrać i pójść do kościoła na mszę. Na cmentarz pojechaliśmy powtórnie po obiedzie. I byliśmy tam do czasu, aż skończy się procesja różańcowa w intencji wszystkich

zmarłych. W poprzednich latach była msza. Z wyjazdem z cmentarza też nie mieliśmy problemów, bo zaparkowaliśmy w bocznej uliczce, gdzie samochodów było stosunkowo mało. W domu obejrzelśmy koncert z Bydgoszczy i Torunia, a właściwie jego drugą część (bo 1. była poświęcona Stachurze), dedykowaną zmarłemu niedawno Zbigniewowi Wodeckiemu.

2 listopada 2019

Zaduszk. Objechaliśmy z Halinką rano cmentarze: w Turbi, gdzie leży Zosia K., bratowa, w Rozwadowie – rodzice i dziadek, a także upamiętniony na płycie grobu dziadek – wuj Tadeusz, więzień obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, student KUL-u. Jedziemy też na Cmentarz Komunalny w Stalowej Woli, gdzie spoczywają jej chrzestni: Zofia i Wacław Z. Przy okazji odwiedziliśmy też grób tragicznie zmarłego ks. Mariana Balickiego oraz naszych znajomych, których dobrze wspominamy.

Po południu napisałem wspomnienie o literacie Czesławie Głowce i dołączyłem do niego wiersz poświęcony Stanisławowi Kopiec „poetka z lubeni”, które wysłałem do ZLP Internetem. Ma oba odczytać Małgosia Żurecka na naszych zetel-powskich Zaduszkach w Rzeszowie. Ponieważ impreza odbywa się po 17.00, nie mogę na nią pojechać. Na imprezy organizowane w Rzeszowie o tak późnej porze już od dawna nie jeżdżę.

3 listopada 2019

Po śniadaniu pojechaliśmy po raz ostatni w tym roku na grzybobranie. I choć nic nie znaleźliśmy, to jednak zaliczyliśmy piękny spacer, bo pogoda jak na tę porę roku była bardzo udana: nie tylko że było ciepło, do tego jeszcze świeciło słońce.

Po południu zająłem się lekturą Tygodnika Pow., przede wszystkim artykułami poświęconym Kościołowi i reportażom ze świata i Polski. Przeczytałem też rozmowę Małgorzaty Kubiśowskiej z prof. Aleksandrem Skotnickim, hematologiem. Pozostała mi jeszcze część naukowa, ale ta najmniej mnie obchodzi. Naukami przyrodniczymi a także filozofią przestałem się już dawno interesować.

Gdy byliśmy w lesie, zadzwoniła do nas Patrycja, mówiąc, że jest z Mateuszem w szpitalu. Lekarze podejrzewają zapalenie mózgu, a nawet początek padaczki. Myślę, że raczej to pierwsze. Wczoraj było normalnie, a nawet dziś rano. Dopiero podczas mycia zębów Patrycja zauważyła, że Mateusz coś bredzi i narzeka na ból głowy. Z ust zaczęła mu wychodzić ślina. Nie kontaktował z nimi i stracił przytomność. Wezwali karetkę pogotowia, która zawiozła go do szpitala. Jakis czas był w śpiączce, ale z niej się wybudził. Mówi jednak niewiele. Dano mu kroplówkę z antybiotykami. Lekarz dyżurny czeka na diagnozę ze strony neurologa. Zrobiono ma także tomografię głowy, ale nic niepokojącego nie stwierdzono. Po paru godzinach odzyskał przytomność, ale mówi, że nic nie pamięta, poza tym że bolała go głowa. Patrycja będzie z nim w szpitalu całą noc, bo pokój opuścili inni pacjenci w obawie, żeby nie był to jakiś wirus zaraźliwy, np. sepsa. Lekarze najpierw podejrzewali, że to

może być zapalenie mózgu, ale teraz skłonni są uznać początki padaczki.

4 listopada 2019

Dziś byliśmy rano na cmentarzu, by pozbić wypalone już znicze i posprzątać. Panowała słoneczna pogoda, ale momentami kropił drobny deszcz. Potem do obiadu posiedziałem trochę w bibliotece.

Patrycję przy Mateuszu rano zastąpił Krzysiek. Ona zaś wróciła do domu, by się umyć, przebrać i coś zjeść. Mateusz nadal przebywa w szpitalu i coraz bardziej objawy choroby, jak i badania wskazują, że był to pierwszy atak padaczki. Bliższych szczegółów brak. W czwartek ma mieć rezonans, wtedy będą mogli lekarze postawić bardziej dokładną diagnozę. Patrycja miała po południu zamienić Krzyska w szpitalu i tam już pozostać z Mateuszem na noc. Przysłała nam nawet zdjęcie ze szpitala z Mateuszem siedzącym na łóżku i uśmiechającym się oraz z 2 wenflonomi na rękach. Od razu poczułem się lepiej. Jakkolwiek wykonujemy nasze stałe codzienne obowiązki, to jednak żyjemy wszyscy chorobą Mateusza. Paulinka nawet nie poszła dziś do szkoły.

5 listopada 2019

Po wczorajszej relacji telefonicznej Patrycji i przysłaniu nam zdjęcia uśmiechniętego Mateusza, jakbyśmy się nieco uspokoił i przyjął jego pobyt w szpitalu jako normalkę. Fakt, że nic się nie dzieje, jakoś nas uspokaja. Wiem na pewno, że robią mu codziennie badania, dyskutują na konsylium lekarskim o dalszym leczeniu. To też. Nawet Patrycja i Krzysiek przyzwyczaili się, że ktoś z nich spędza czas z Mateuszem w szpitalu i z tego powodu dzielą się swoimi obowiązkami. Patrycja spędza tam noc, on przychodzi rano. My też oczekujemy od nich nowych wiadomości, choć to pierwsze zaskoczenie, a także strach, jaki nam towarzyszył na początku, już minęły. Myślę raczej, co będzie potem, w przyszłości. Przyzwyczajam się już do jego choroby. Może po tych pierwszych objawach epilepsji następne nie nastąpią, przynajmniej zbyt szybko. Może zapomnimy o jego chorobie, choć wiadomo, że Patrycja musi powiadomić o tym wychowawcę, by ten, gdyby coś takiego zdarzyło się w szkole, mógł sobie z tym poradzić. I znać przyczynę. Nie da się jej ukryć ani o niej zapomnieć. Nawet gdy ona z czasem nie będzie za często o sobie przypominać. Ale świadomość tego, co już się wydarzyło, będzie nam długo towarzyszyć. Niestety.

6 listopada 2019

Mateusz jest już w domu. Rezonans, który zrobiono wczoraj, potwierdził jednak, że to padaczka. Lekarze sugerują, że musiał ją po kimś odziedziczyć. Ale po kim? Nie wiadomo. Najważniejsze, że jest w domu. Patrycja ma zwolnienie do piątku, a Mateusz jeszcze następny tydzień. Krzysiek z Patrycją będą przy nim na zmianę czuwać. Dostali też instrukcje, jak mają się nim opiekować i jakie dawać leki. Ma też być pod opieką neurologa. Pierwsza wizyta przewidziana jest jednak dopiero w przyszłym roku.

Miroslaw Osowski

## POEZJA

**Monika Banaś**, *Ultimum Orationis*. Redakcja: Andrzej Dębkowski. Wstęp: Renata Adamska. Obrazy ks. Marek Nagler, Simomne Weil. Zdjęcia: Monika Banaś, Paulina Banaś. Nakład autorski, Kępno 2022, s. 72.

**Charles Bukowski**, *Płonąc w wodzie, tonąc w ogniu*. Przełożył: Piotr Madej. Posłowiem opatrzył Jerzy Jarniewicz. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2021, s. 328.

**Krzysztof Cieślak**, *New Sincerity / Zapiski z późnego kapitalizmu*. Projekt okładki: Jakub Pszoniak. Projekt typograficzny: Zuzanna Hejnia. Seria: *Szumi, zlepy, ciągi*, tom 33a, tom 33b. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi / Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2021, s. 44 + 40.

**Michał Faltynowicz**, *Traktat barbarzyńcy*. Projekt okładki, projekt typograficzny: Przemysław Wierzbowski. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, Białystok 2021, s. 44.

**Agata Ludwikowska**, *Granit*. Projekt okładki: Jakub Pszoniak. Projekt typograficzny: Zuzanna Hejnia. Seria: *Szumi, zlepy, ciągi*, tom 30. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi / Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2021, s. 44.

**Barbara Noworolska**, *Łąki zielone*. Projekt okładki, projekt typograficzny: ZNAKI, Teresa Muszyńska. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, Białystok 2021, s. 64.

**Janina Osewska**, *Listy i stacje*. Obraz na okładce: Andrew Nicholl, *A distant view of Derry through a bank of wild flowers*. Projekt okładki, projekt typograficzny: Przemysław Wierzbowski. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, Białystok 2021, s. 82.

**Janusz Pasterski**, *Rysunki naskalne*. Opracowanie graficzne: Grzegorz Wolański. Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Rzeszów 2021, s. 60.

**Józef Pless**, *Wiersze 1970-2020*. Obrazy *Żywioł Woda*, Lech Twardowski. Projekt okładki: Jakub Kleczkowski. Projekt graficzny: DOBRY DUSZEK. Wydawnictwo Psychoskok, Konin 2021, s. 232.

**Wanda Spalińska**, *Czarne łabędzie*. Na okładce: *Czarne łabędzie w wieczornej zorzy*. Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 2021, s. 96.

**Stanisław Srokowski**, *Ciszo, milcz! Bólu, mów!* Projekt okładki: Stanisław Srokowski, Sławomir Pęczek. Na okładce obraz Dirka Boutsy *Upadek przeklętych*. Fundacja Magna Polonia, Wrocław 2021, s. 112.

**Barbara Szczepańska**, *„Judyta”, Równania z trzema nie/świadomymi mężczyznami, czyli burzliwe życie małej Pi i małej Mi*. Projekt graficzny: Tunia. Ilustracje: Bożena Boba-Dyga. Seria *Kolekcja Literacka*, Seria 2, tom 11. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Warszawski, Warszawa 2021, s. 124.

**Aleksandra J. Starostecka**, *Wczoraj i Dzisiaj*. Redakcja i połówie: Jan Tulik. Redaktor prowadząca: Renata Grześkowiak. Okładka: Piotr Gorzelańczyk. Wydawnictwo Psychoskok, Konin 2022, s. 58.

**Ryszard Wasilewski**, *Przypływy*. Ilustracje: Robert Wood. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienik. Korekta: Paweł Jaroniak. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Wydawca: Marszałek Development & Press, Toruń 2022, s. 106.

**Juliusz Wątroba**, *W swoim czasie*. Projekt okładki i ilustracje: Marek Mosor Widget. Opracowanie graficzne: Wiesław Łysakowski / Compal. Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Bielsku-Białej, Bielsko-Biała 2021, s. 120.

## PROZA

**Jarosław Błahy**, *Zaklęty w szerszenim gnieździe*. Zdjęcie autora i grafiki w książce: Katarzyna Tchórz. Obraz na okładce: Katarzyna Tchórz, *Kybeln*, 2020. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Kwadrat*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezzecze 2021, s. 136.

**Andrzej Chąciński**, *Wkrótce nadejdzie świt*. Projekt graficzny: Tunia. Ilustracje: Marek Sołtysik. Seria *Kolekcja Literacka*, Seria 2, tom 2. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Warszawski, Warszawa 2021, s. 308.

**Marek Hłasko**, *Wszyscy byli odwrócen*. Sowa, córka piekarza. Projekt graficzny: Janusz Barecki. Zdjęcie na okładce: Viktor Sescenko / 123RF.com. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2021, s. 404.

**Jarosław Jakubowski**, *Ciemna dolina*. Zdjęcie autora: Jacek Soliński. Obraz na okładce: Katarzyna Tchórz, *Love Triangle*, 2013. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Kwadrat*. Wydawnictwo FORMA, Dom Kultury „13 Muz”, Szczecin, Bezzecze 2021, s. 154.

**Stanisław Janke**, *Mórzkułowie*. Projekt graficzny: Tunia. Ilustracje: Janusz Andrzejczak. Seria *Kolekcja Literacka*, Seria 2, tom 7. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Warszawski, Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, Warszawa 2021, s. 172.

**Andrzej Marek Kamiński**, *W objęciach imaginacji. Opowiadania*. System wydawniczy Ridero, 2021, s. 98.

**Ryszard Lenc**, *W cieniu golgoty*. Obraz na okładce: Damian Parlicki, *Opuszczone miasto III*, 2009. Projekt graficzny, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezzecze 2021, s. 274.

**Waldemar Okoń**, *Dniownik, czyli kronika niezapowiedzianych śmierci*. Projekt graficzny: Tunia. Seria *Kolekcja Literacka*, Seria 2, tom 9. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Warszawski, Warszawa 2021, s. 494.

## NAUKA, SZTUKA KULTURA

**Paweł Bem**, *Może niesłusznie. O Jerzym Zagórskim*. Opracowanie graficzne: Natalia Slazyk. Wydawnictwo Austeria, Kraków-Budapeszt-Syrakuzy 2021, s. 336.

**Jacek Bocheński**, *Ujście. Blog trzeci*. Projekt graficzny okładki: Krzysztof Rychter. Opracowanie graficzne: Elżbieta Wastkowska, ProDesGraf. Wydawnictwo Agora, Warszawa 2021, s. 368.

**Andrzej Stanisław Kowalczyk**, *Toledo i inne przygody w Kastyl*. Projekt okładki: Janusz Górski. Projekt typograficzny: Marcin Kiedio. Fotografia na okładce: Janusz Górski. Projekt okładki: Janusz Górski. *Biblioteka „Więzi”*, tom 377. Towarzystwo „Więzi”, Warszawa 2021, s. 330.

**Monika Malessa-Drohomirecka**, *Literatura i jej konteksty*. Projekt okładki i stron tytułowych: Sepielak. Na okładce: Hieronim Bosch, *Kuszenie św. Antoniego* (tryptyk), ok. 1501. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2021, s. 372.

**Marcin Król**, *Pakuje walizkę*. Opracowanie graficzne Andrzej Barecki. Wstęp przełożył: Michał Sutowski. Zdjęcie na obwolutie: Adam Kozak / Agora. Zdjęcia na stronach działowych: Krzysztof Miller i Michał Kołyga. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2021, s. 232.

**Dawid Kujawa**, *Pocałunki ludu. Poezja i krytyka po roku 2000*. Projekt okładki: Michalina Mosurek. Obraz na okładce: Michał Żytniak. Fotografia autora na okładce: Zofia Paśnik. Projekt typograficzny: Marcin Hernas. Wydawnictwo Korporacja Ha!art, Kraków 2021, s. 352.

**Stanisław Jerzy Lec**, *Myśli nieuczesane*. Opracowanie redakcyjne, przypisy i posłowie: Lidia Końska. Projekt okładki: Tomasz Lec, na podstawie fotomontażu Otto Swobody. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2021, s. 792.

## DLA DZIECI

**Andrzej Krzysztof Torbus**, *Podróż Pana Smoka*. Ilustracje: Oksana Gatalskaya. Projekt graficzny: Zuzanna Czwartos. Wydawca: ARS LONGA Fundacja Kultury i Sztuki im. Mieczysława Świącieckiego, Kraków 2022, s. 32 nlb.

**Andrzej Krzysztof Torbus**, *Powrót Pana Smoka*. Ilustracje: Oksana Gatalskaya. Projekt graficzny: Zuzanna Czwartos. Wydawca: ARS LONGA Fundacja Kultury i Sztuki im. Mieczysława Świącieckiego, Kraków 2022, s. 32 nlb.

**Andrzej Krzysztof Torbus**, *Wierszydełka*. Ilustracje i projekt okładki: Piotr Augustynek. Redakcja całości: Autorzy. Wydawca: Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie, Kraków 2022, s. 28.

\*\*\*

„W historii rocka i popu rzadko zdarzają się tak spektakularne powroty. Oto **Kate Bush** – znana z programowego ignorowania wyścigu śpiewających celebrytów, artystka tyleż legendarna, co nieobecna – zagarnęła całą pulę” – pisze Robert Kasprzycki w „Tygodniku Powszechnym”, numer 31/2022.

„W konkursie na „najdłuższy odstęp czasowy między jedynekami na listach przebojów” zdeklasowała Toma Jonesa, a w dyscyplinie „najstarszy wykonawca na miejscu pierwszym pokonała Cher, z tym, że w przypadku naszej bohaterki nie był to wynik trzymania ręki na pulsie epoki czy paktu z bogami chirurgii plastycznej, lecz pojawienie się piosenki „Running Up That Hill” z 1986 roku w serialu Netliksa. W czwartym sezonie „Stranger Things” utwór Kate Bush stanowi emocjonalny emblemat jednej z postaci. A ona sama kończy właśnie 64 lata”. (...)



Rys. Barbara Medajska

\*\*\*

(...) „Gdy na ring wchodził Muhammad Ali, dostawałem wypieków. Oglądałem wszystkie jego walki, jakie się dało obejrzeć. Wirtuoz pięściarstwa, wybrany na sportowca wszech czasów, megainteligentny człowiek, nie żaden tępy ochroniarz okładający pijaczków na dyskotece – po prostu arcymistrz boksu” – pisze **Zbigniew Holdys** w „Newsweeku”, numer 19/2022.

Dziś na ringu biją się za grubą kasę lewicowy świrek Jaś Kapela i prymitywny pisowski prowokator Kossakowski. Ich walka przyciąga tłumy telewizorów, a zawodnicy dostają ogromne gaże. Gwiazdy YouTube/a, patostreamerzy i uczestnicy reality show zarabiają miliony na podobnej młotce w ringu. Walka piosenkarek wisi w

powietrzu. To jest dzisiaj sport.

Nie znam żadnej piosenki Dody, Górniak czy Brzozowskiego. Nejman inkasuje setki tysięcy za to, że dostaje w papę od przygodnych gości. Na promocję imprezy wwozi na tronie gangstera. Bohaterem medialnej chamowy czyni go Stanowski, dziennikarz sportowy z ligi porównywalnej z Jakimowiczem, który z kolei nie jest ani aktorem, ani dziennikarzem, a jednak jest Kardashianem – czyli gwiazdą – mediów zrywającą tęczowe flagi.

I to jest mój mały ból. Wartości, które były do niedawna ważne, odleciały w niebyt. Szarotka jest deptana i pozostaje już tylko pod moją lichą ochroną”. (...)

\*\*\*

„Elvis Presley zmarł 16 sierpnia 1977 roku, oficjalną przyczyną śmierci był atak serca. W tym samym czasie na jednym z hollywoodzkich planów zdjęciowych powstawał słynny dziś musical „Grease” (reż. Randal Kleiser, 1978). SBHSk jak podaje William D. Romanowski, autor książki „Risky Business: Rock in Film” („Ryzykowny biznes: Rock w filmach”), zanim Allan Carr, jeden z producentów musicalu, zaangażował Johna Travoltę i Olivię Newton-John, bardzo chciał, by w główne role wcielili się właśnie Elvis oraz partnerująca mu niegdyś na ekranie Ann-Margret. Oboje byli wtedy już w okolicach czterdziestki. Presley, który i tak ledwo się trzymał, odrzucił propozycję, nie zdając sobie sprawy, z jakiego hitu rezygnuje – pisze **Rafał Glapiak** w „PlusMinus”, numer 26/2022.

To, że ostatecznie nie wystąpił w „Grease”, nie oznacza bynajmniej, iż jego duch nie unosi się nad całością – akcja muzycznego klasyka rozgrywa się wszak w 1958 roku, czyli w momencie, gdy był on u szczytu popularności i to pomimo stosunkowo krótkiego stażu w show – biznesie. Ponadto, czego nie sposób przeoczyć, grany przez Travoltę protagonista to postać ewidentnie stylizowana na Elvisa: począwszy od słynnego uczesania, na charakterystycznych ruchach skończywszy. „Grease” jest więc w pewnym sensie holdem dla Presleya.

„Kraję rock and rola zamieszkuje wiele legend, ale tylko jeden Król” – głosi plansza otwierająca średni skądinąd „Hotel złamanych serc” (1988) w reżyserii Chrisa Columbusa. Pewien nastolatek, grany przez Charliego Schlattera, porzywa Elvisa (zakrawający na karykaturę David Keith), by uczynić z gwiazdora prezent urodzinowy dla wychodzącej ze szpitala matki. To zdanie z planszy, będące wyrazem uwielbienia dla nieżyjącego wówczas od 11 lat człowieka, dobrze oddaje status, jakim cieszył się (i wciąż się cieszy!) Presley.

Elvis uchodzi za jedną z ikon popkultury, globalny fenomen uosabiający wielki potencjał, jaki drzemie w Ameryce. Niewielu artystów może poszczycić się taką pozycją. Przez pewien czas panował niepodzielnie, detronizując wcześniej samego Franka Sinatrę. Jego dominacji zagroził dopiero najazd Brytyjczyków, a w szczególności wybuch beatlemanii.

Na koncerty przyciągał tłumy. Zauroczone dziewczęta mdlały, zgrywający zaś twardzieli chłopcy chcieli być tacy jak on. A wszystko to ku niezadowoleniu wychowujących ich w epoce prezydenta Dwighta Eisenhowera rodziców. Gdy Elvis zamieniał się na scenie w rozerotyzowaną bestię, matki i ojcowie przeglądali książki telefoniczne w poszukiwaniu egzorcystów. Jakby tego było mało, Presley – podobnie zresztą jak wspomniany Sinatra – był również gwiazdą filmową (31 filmów na koncie). Choć już niekoniecznie dobrym aktorem”. (...)



Rys. Sławomir Łuczyński

\*\*\*

„Różańce w plastikowych opakowaniach w kształcie cukierków cieszą się w tym roku największym zainteresowaniem pielgrzymów. Sporo osób pyta też o nasze tradycyjne bawełniane chustki, które wierni kupują, by potrzebne cudowne kolano Jezusa Zmartwychwstałego – pisze Marcin Rychły w „Tygodniku Powszechnym”, numer 30/2022.

Najwięcej sprzedajemy tych z wyhaftowaną modlitwą za pokój w Ukrainie – opowiada Kollinda, 50-letnia właścicielka dużego sklepu z dewocjonaliami usytuowanego nieopodal hotelu Wojtyła przy głównej ulicy w Medziogorju. Kobieta równocześnie rozpakuje kartony z koszulkami i bluzami udającymi ubrania popularnej amerykańskiej marki z nadrukowanym wizerunkiem Chrystusa i napisem „Just did it” („Właśnie to zrobiłem”). Zagadnięta, czy to nie świętokradztwo, odpowiada nienaganną polszczyzną: – Jak to mówicie w Polsce: „Klient nasz pan”. Mamy w ofercie wszystko, czego pielgrzymi sobie życzą. Po czym tłumaczy, że chce uzupełnić asortyment sklepu przed rocznicą objawień. Wtedy przyjeżdża najwięcej pielgrzymów”. (...)

# Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

**Współpraca:** Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

**Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl**